



www.gminadydnia.pl

# Nasza Gmina DYDNIA

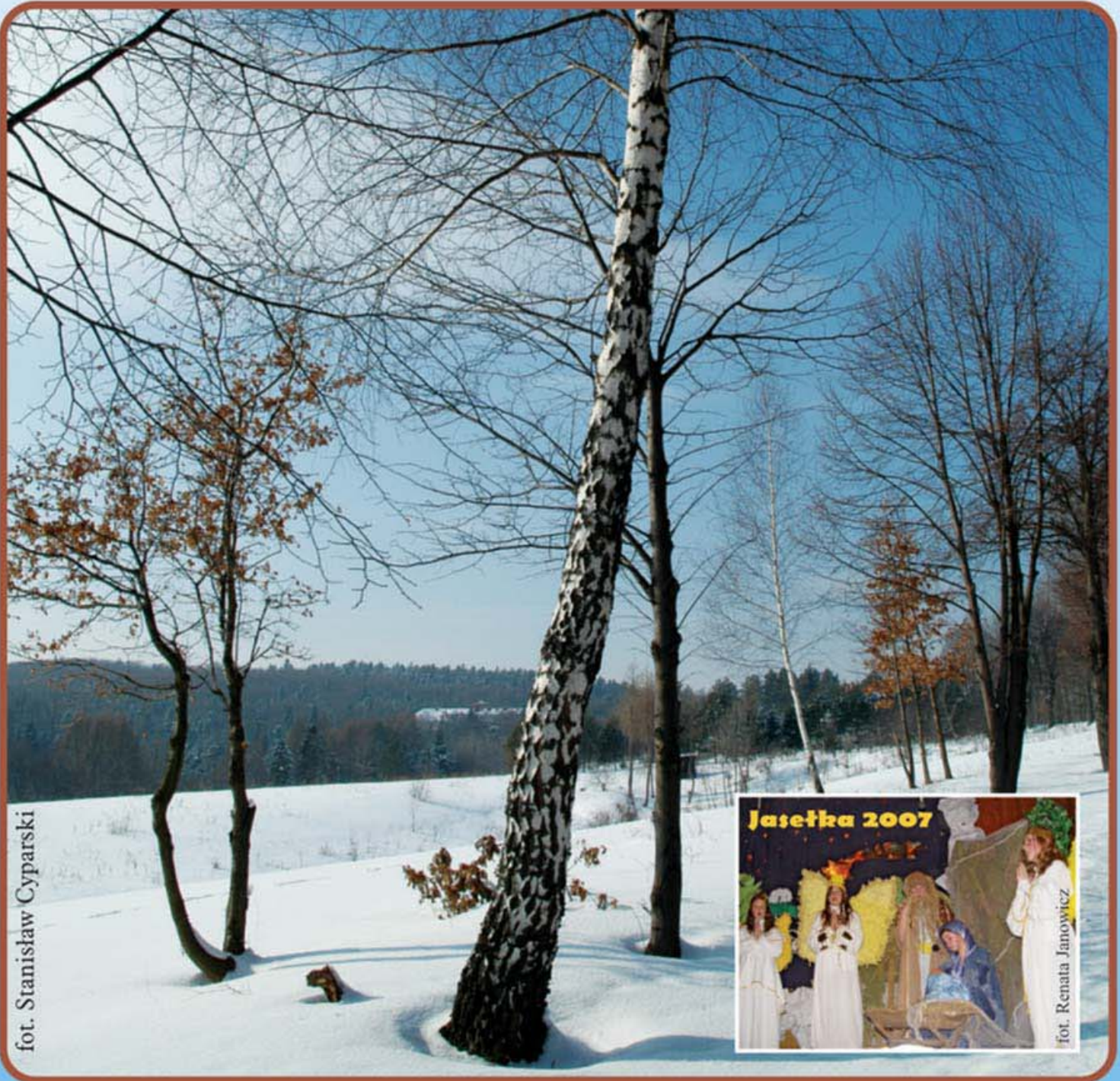


Nr 4 (9)  
IV kw.  
2006 r.

Dydnia \* Grabówka \* Hroszówka \* Jablonica Ruska \* Jablonka  
Końskie \* Krzemienka \* Krzywe \* Niebocko \* Niewistka  
Obarzym \* Temeszów \* Ullucz \* Witryłów \* Wydrna

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

egzemplarz bezpłatny



fot. Stanisław Cyparski



fot. Renata Janowicz



fot. Teresa Mazur

*Z okazji Nowego 2007 Roku dużo  
zdrowia, wiele radości, a także  
pomyślnej realizacji wszelkich  
planów i zamierzeń*

*życzy*

Wójt Gminy

Przewodniczący Rady Gminy

Jerzy F. Adamski

Piotr Szul

Dydnia, Boże Narodzenie 2006

### *Święta Bożego Narodzenia dawniej i dziś*

*Każdy Polak wie od zarania  
Że przed Świętami był czas oczekiwania  
Wszyscy czekali starzy i dzieci  
Kiedy jutrzienka w Adwencie zaświeci*

*Czas Rorat odprawianych wcześniej rano  
Przy blasku świecy Godzinki śpiewano  
Dziś chrześcijanina już tak nic nie cieszy  
Gdy na Roraty wieczorem śpieszy*

*Oczekiwanie dzieciaków zgraja  
Oczekiwały Świętego Mikołaja  
Mikołaja dzieci oczekiwały  
Z podarków cukierki i ciastka na choinkę odkładały*

*Dzisiaj Mikołaj musi być bogaty  
Przynosi prezenty wystrzałowe z armaty  
Dziś na Mikołaja dzieci nie czekają wcale  
Bo zamiast biskupa to chodzą krasnale*

*W wigilię rano wesolo było w okolicy  
Śpiew koled, życzenia, po domach połaźnicy  
Przez dzień cały i wielcy i mali  
Choinkę w domu pięknie przystrajali*

*Dziś choinką już nie cieszą się dzieci  
Bo choinka już od Wszystkich Świętych się świeci  
Wigilia też nie oczekiwana tak zawzięcie  
Bo wigilie odbywają się już w adwencie*

*Więc każdy starszy wytrzeszcza gały  
Jakie to teraz czasy nastały  
Dawno to wszystko inaczej było  
Stare wierzenia i zwyczaje wesolo było*

*Cała rodzina, krewni się zbierali  
Dwanaście potraw ze smakiem zjadali  
Po każdej potrawie kolędę śpiewano  
Po Wigilii izbę słomą zaśmiecano*

*Za to w Boże Narodzenie tak jak zwyczaj każe  
Śmiecie zamiatali, na polu spalili śmieciarze  
Lecz zanim spalono o słomę przetargi były  
Bo darmo panienki palić nie pozwoliły*

*Kto tylko mógł to dbał o to wielce  
By w noc wigilijną być na Pasterce  
Niejednemu życzenia świąteczne się spełniły  
Bo z Jezusem narodzonym składane były*

*Kolędy śpiewano od samego rana  
W Dzień Bożego Narodzenia i w Święto Szczepana  
Po wesolych świętach nadchodził czas taki  
Gdy przygotowania czyniły szczodraki*

*W dzień Starego Roku i nockę w Rok Nowy  
Szczodraki przebierane nie tracąc swej głowy  
Domostwa wszystkie odwiedzały  
Składając życzenia kolędy śpiewały*



## Jest taki dzień bardzo ciepły, choć grudniowy...

ks. Robert Świtalski



Jest taki dzień, w roku kościelnym i kalendarzowym, kiedy spożywa się posiłek – niezwykle uroczyste, absolutnie tradycyjnie, owiany wspomnieniami i mistagogią wiary – to wieczerza wigilijna. Różnorodność znaków tej wieczerzy ma swoje źródło przede wszystkim w samej Ewangelii, a także w tradycji pobożności ludowej.

Modlitwy, dzielenie się opłatkiem, XII potraw to tylko nieliczne znaki tego bogatego w przeżycia duchowe i rodzinne okresu Świąt Bożego Narodzenia. Chciałbym w tym felietonie przybliżyć czytelnikom, z bogatej różnorodności świąteczne zwyczaje.

### Boże Narodzenie

W Polsce przyjęło się, że Boże Narodzenie zaczynamy świętować już 24 grudnia. Wspólnie z całą rodziną siadamy do wigilii, by następnie na pasterce, tuż po północy, radować się z narodzin Bożego Syna. Samo Boże Narodzenie (25 grudnia) korzeniami sięga IV wieku, kiedy to ustanowiono je jako przeciwagę dla pogańskich świąt solarnych związanych z przesileniem zimowym oraz dla dnia obchodów narodzin perskiego i rzymskiego boga Mitry (dzień narodzin niezwyciężonego boga Słońca). W Polsce jeszcze na początku XX wieku używano nazwy Gody, Godne Święta (starorus. god - rok, święto, ucztą). Okres Bożego Narodzenia trwa od 25 XII do Uroczystości Objawienia Bożego, choć kolędy przeplatane pieśniami przygodnymi, śpiewa się tradycyjnie do Święta Ofiarowania Pańskiego (2 lutego, tzw. Matki Bożej Gromnicznej).

Boże Narodzenie to święta, które powodują, że ciemne zimowe dni pięknieją i radośnie się rozświetlają. Cichną spory, panuje życzliwość, na twarzach chrześcijan gości uśmiech, a na policzkach dzieci pojawia się napięcie przed nadejściem świętego Mikołaja, który obdarzy je prezentami.

### Podłaznik

Zawsze zawieszał go gospodarz. Najpiękniejsza gałąź, ozdobiona jabłkami, kulistymi „światami” z kolorowych opłatków sklepanych śliną i różnobarwnymi łańcuchami, pozostawała w izbie. Inne zatykano lub przybijano nad drzwiami wejściowymi chałupy, w stajni, w owczarni i innych pomieszczeniach gospodarskich. Miały przynieść ludziom dobrobyt, szczęście, urodzaj i zdrowie, chronić przed złem i urokami.

### Choinka

To najczęściej dziś spotykana, choć historycznie najmłodsza, ozdoba domów w czasie Bożego Narodzenia. Przywędrowała do Polski na przełomie XVIII i XIX w. wraz z niemieckimi protestantami. Zwyczaj ustawiania ustrojonego drzewka wigilijnego znano w Niemczech już w XV w. W Polsce choinka przyjęła się początkowo w miastach, „pod strzechy” trafiła dopiero w latach 20. XX w., ale i tak nie była częstym gościem na wsi. Ozdabiano ją - podobnie jak podłazniki - jabłkami, orzechami, piernikami, elementami wykonanymi z wydmuszek, piórek, słomy i kolorowego papieru.

Współczesne ozdoby choinkowe to przede wszyst-

kim kolorowe bombki o różnych kształtach, błyszczące łańcuchy i elektryczne lampki. Zwyczaj składania prezentów pod choinką znany był dawniej tylko w najbogatszych domach szlacheckich i mieszczańskich.

### Snopy zboża

Snopki, a także słomę i siano umieszczano zarówno w chłopskich chałupach, dworach szlacheckich, jak i w magnackich pałacach. Snopy, najczęściej cztery: z żyta, owsa, pszenicy i jęczmienia, stawiano w kątach izby. Wnosząc je do wnętrza, gospodarz składał życzenia „na szczęście”, „na zdrowie”, „na urodzaj i dobrobyt”, „na to Boże Narodzenie - coby się wam darzyło, mnożyło”.

Pod świąteczny, zazwyczaj biały obrus, podkładano siano i czerwone opłatki dla zwierząt, ta Tradycja występowała na Podkarpaciu, a na nakryty stół sypano ziarna zbóż. Na środku stołu, na ziarnach, na chlebie albo na talerzu układano opłatek. Do którego talerza się przykleił znaczyło, że będzie urodzaj na to warzywo w nowym roku.

### Wigilia Bożego Narodzenia

Wedle wierzeń polskiego ludu miała obfitować w różne znaki. Tego dnia ludzie prawi mogą zobaczyć liczne cuda. Ziemia otwiera się i ukazuje ukryte w niej skarby. Woda w strumieniach i rzekach zamienia się w płynne złoto, a ze studni można zaczerpnąć miodu lub wina. Zakwitają kwiaty, drzewa obsypują się kwieciami i natychmiast owocują, zwierzęta mówią ludzkim głosem i budzą się z zimowego snu, aby uczcić narodzenie Pańskie.

Jednak słowo „wigilia” oznacza po prostu czuwanie (łac. vigilia - czuwanie, straż nocna, warta), dlatego w Kościele katolickim nazywa się tak każdy dzień, który poprzedza ważniejsze święto.

Wieczerza wigilijna, zwana także obiadem wigilijnym, postnikiem, pośnikiem, kutią, wilią, wigilią, wyglądała różnie w różnych regionach Polski.

Podobne były jednak: pora rozpoczęcia kolacji, która gromadziła przy stole całą rodzinę, pozostawianie wolnych miejsc dla nieobecnych i zmarłych, dzielenie się opłatkiem, tradycyjny zestaw postnych potraw, przystrojenie pokoju.

Kiedy pojawiła się - pierwsza gwiazda - wszyscy zasiadali do wieczerzy. Rozpoczął się Święty Czas.

W świątecznej przestrzeni domu najważniejszy był stół. W tradycyjnym domu zajmował honorowe miejsce, tuż przy ścianie ozdobionej świętymi obrazami. Na białym obrusie stała figurka ukrzyżowanego Chrystusa, zwana pasyjką, albo inna święta figura, obok leżał chleb. Na co dzień na stole nie wolno było siadać, kłaść czapki, stawiać garnków ani naczyń z gorącym jedzeniem.

Na wschodzie Polski „pośnik” rozpoczynano od tradycyjnej kutii, przyrządzanej z pszenicy lub kaszy pszennej, wymieszanej z makiem i miodem. Jadano najrozmaitsze zupy, barszcz z żytniej mąki albo czerwonych buraków, siemieniec (zupę z siemienia lnianego), grochówkę, polewkę z maku z kaszą jaglaną, zupę grzybową, w naszym regionie podawano kwasówkę. Wśród dań wigilijnych pojawiały się także: kasza gryczana z sosem grzybowym, kluski z makiem i miodem, pierogi z grzybami, jabłkami albo śliwkami, postna kapusta kiszona, śledzie, gotowana rzepa suszona. Na deser podawano strucle makowe, pierniki i pierniczki, łamańce i inne ciasta. Wigilię kończył, zależnie od zwyczaju, kompot z suszonych owoców, kisiel owsiany lub żurawinowy.

Do kolacji wigilijnej zasiadała parzysta liczba biesiad-



ników (wierzone, że nieparzysta oznacza śmierć jednego z uczestników w następnym roku), za to liczba potraw musiała być nieparzysta, w innych regionach Polski gospodyni przygotowywała XII potraw.

Domownicy pozostawiali wolne miejsce przy stole i odkładali po trosze różnych potraw dla zmarłych - uchylone drzwi zapraszały ich do środka. Uczestnikom uczyty nie wolno było wstawać od stołu przed zakończeniem wieczerzy ani odkładać łyżki, którą jedli. Jeżeli ktoś musiał przerwać jedzenie, trzymał łyżkę w zębach (w niektórych wsiach, np. w Wielkopolsce, uważano, że będzie to chronić od bólu zębów). Złamanie któregoś z wigilijnych zakazów groziło winnemu śmiercią w nadchodzącym roku.

Gospodarze starali się pamiętać także o zwierzętach; dzielili się z nimi opłatkiem i resztkami wigilijnych potraw, które miały chronić je od chorób i uroków, zapewniając „dobre chowanie”.

### Przy świątecznym stole

Stół łączył wszystkich domowników, zarówno żyjących, jak i zmarłych, którzy mogli w tym wyjątkowym czasie przebywać w swoich ziemskich domach. Zazwyczaj nie jadano posiłków w nocy. Niezwykła, nocna pora spożywania wigilijnej wieczerzy, a także obfitość jedzenia oznaczały nadejście czasu świątecznego, który dawał możliwość nawiązania kontaktu z mieszkańcami tamtego świata. Mieli oni zapewnić żyjącym opiekę i wsparcie w nadchodzącym roku. Z ich pomocą starano się też odgadnąć przyszłość, przepowiadano losy swoje i bliskich, pogodę i zbiory. Do przygotowywania potraw na wieczerzę używano zazwyczaj ziaren zbóż, maku, miodu, orzechów, grzybów, grochu, fasoli, bobu, jabłek, suszonych owoców, a w bogatszych domach, szczególnie szlacheckich, również wielu gatunków ryb.

### Oplatki

Zwyczaj dzielenia się opłatkiem ma prawdopodobnie rodowód szlachecki i być może rozpowszechnił się już w XVII w. Pieczono je przy kościołach i klasztorach, wlewając praśne ciasto pszenne do żelaznych form. W pierwszej połowie XIX w. pojawiły się, znane tylko w Polsce, ozdoby wykonane z opłatka. Zawieszano je pod sufitem, nad stołem wigilijnym. Miały nie tylko chronić ludzi i ich dobytek od wszelkiego zła, lecz również zapewnić szczęście i dobrobyt w nadchodzącym roku.

Po wieczerzy przychodził czas na śpiewanie kolęd i słuchanie opowieści starszych ludzi o niezwykłych wydarzeniach nocy wigilijnej. Można było paść ofiarą żartów; niejeden gospodarz odnajdywał swój wóz, bronę albo pług na dachu chałupy lub stodoły. Domy, w których mieszkały panny na wydaniu, łatwo rozpoznawano po zamalowanych wapnem oknach. A w Boże Narodzenie nie wolno było ich umyć.

Tuż przed północą wszyscy wyruszali na pasterkę. W domu zostawały tylko małe dzieci i obłożnie chorzy. Nie gaszono światła w izbach, bo jak mówiono: „Pan Jezus się narodził, Dzieciątko Boże, jasność - i w domu niech będzie jasność”. Na stole pozostawały - aż do dnia Św. Szczepana (26 grudnia) - nie uprzągnięte potrawy wigilijne. W dzień Bożego Narodzenia wierni, którzy nie byli wcześniej na pasterce, przychodzili do kościoła. Resztę czasu spędzali w gronie rodziny, zakazane było nawet zamiatanie, ścielenie łóżek, rąbanie drewna, gotowanie i przynoszenie wody ze studni.

W okresie od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, zwanym niekiedy „dwunastnicą”, gospodarze bacznie obserwowali zmiany aury, sądzili bowiem, że na tej podstawie

można przepowiedzieć pogodę na przyszły rok - każdy kolejny dzień odpowiadał jednemu miesiącowi.

W drugim dniu świąt Św. Szczepana męczennika mieszkańcy wsi święcili owies i obypywali się nim po Mszy Św. na pamiątkę męczeńskiej śmierci świętego przez ukamienowanie. Zwyczaj ten miał również uzasadnienie magiczne: zapewniał urodzaj i pomyślność - skropienie ziarna wodą święconą wzmacniało zawarte w nim siły witalne.

### Kolędy

Od wieków rozbrzmiewają w polskich kościołach i domach. Najstarsze, jak np. „Anioł pasterzom mówił”, pochodzą z XV/XVI w. Były one dziełem zarówno autorów anonimowych, jak i uznanych poetów, pisarzy, kaznodziejów - za twórcę tekstu „W żłobie leży...” uważa się Piotra Skargę, a „Bóg się rodzi” napisał Franciszek Karpiński. Od XVII w. domowy śpiewnik kolędowy wzbogacił się o pastorałki - uroczę kolędy o wątkach wziętych z życia codziennego.

### Na pasterkę

Ci, którzy ruszali na pasterkę - pieszo, konno, saniami albo wozem - starali się jak najszybciej dotrzeć do kościoła. Pierwsi mieli zapewnione powodzenie we wszystkich pracach gospodarskich i dobre plony. Wielu gospodarzy, idąc na mszę, zwracało baczna uwagę na pogodę, ponieważ powszechnie uważano, że „jak Gody widne - to stodoły ciemne (tzn. pełne plonów), a jak Gody ciemne - to stodoły widne (tzn. puste)”.



Od Wigilii (czasem dopiero od Św. Szczepana) do Trzech Króli wędrowali po wsiach poprzebierani kolędnicy, wodzący ze sobą różne maskary: kozę, turonia, niedźwiedzia, żurawia, bociana, konia, koguta. Chodzili też chłopcy z gwiazdą, szopkarze z szopką i kukielkami oraz zespoły odgrywające herody, czyli przedstawienie o narodzeniu Pańskim. Obchody kolędnicze były męską sprawą.

Przebierańcy chodzili całymi grupami, składając - wierszem albo kolędą - życzenia wszelkiej pomyślności gospodarzowi, gospodyni, młodzieńcowi, pannie itd. Mieszkańcy domu, do którego nie zawitali, uważali to za zły znak. Życzenia składane przez niezwykłych gości miały bowiem zapewnić urodzaj i pomyślność w nadchodzącym roku: obfite plony, zdrowie i płodność zwierząt. Nikt nie chciał się narazić na „złe” życzenia.

W polskich kościołach wystawiano szopki - widowiska ilustrujące historię narodzenia Chrystusa. Początkowo figury Dzieciątka, Matki Boskiej, Św. Józefa, trzech królów i innych osób były nieruchome. Później, za sprawą zakonów franciszkańskich i bernardyńskich, zastąpiono je marionetkami.



Teksty jasełkowe były najczęściej anonimowe. Przerabiano je wielokrotnie, tak by zadowolić publiczność, dla której dawano przedstawienie. Niektórzy XIX-wieczni ludoznawcy pisali, że w Polsce istniały dwa rodzaje szopek: „jedna miastowa, druga wiejska. W mieście prowadzą wystrojone lalki jasełkową rozmowę przez usta ukrytego z tyłu autora czy deklamatora; na wsi nieme zwykle podrygują przed złożonym na sianie Jezusem; osioł z wołem stoją przy żłobie, a Józef z siwą brodą i Maryja odbierają hołd przewijających się taneczników”.

Szopkarzami byli najczęściej kilkunastoletni chłopcy, choć do noszenia ciężkiej szopki krakowskiej wybierano czasem rośliwych i silnych dwudziestokilkuletnich młodzieńców. Po kolędzie chodziły też dzieci, które jedynie śpiewem i życzeniami prosiły o datki. Rozdzielały je potem między siebie.

### Z gwiazdą

Chodzili kilku- lub kilkunastoletni chłopcy. Jeden z nich, zwany gwiazdlichem lub gwiazdorem, niósł umocowaną na kijku świecą gwiazdę. Prowadziła ona kolędników niczym gwiazda betlejemska trzech królów. Najczęściej chłopcy wykonywali ją sami z papieru, bibuły albo pergaminu i ozdabiali wycinankami, świętymi obrazkami, pomponami, frędzlami. W środku umieszczali zapaloną świecę albo latarkę i wędrowali od domu do domu, stając pod oknami i śpiewając kolędy. W zamian dostawali smakowite kąski ze świątecznego stołu albo drobne pieniądze.

### Szopki krakowskie

Pojawiły się w połowie XIX w. Ich twórcami byli cieśle i murarze z Krakowa i okolicznych wsi, którzy dali początek całemu rodowi budowniczych szopek. Wzorem stały się zabytkowe budowle miasta: Wawel, Kościół Mariacki, Sukienice, Barbakan. Bajecznie kolorowe szopki krakowskie do dziś zachwycają starannością wykonania i różnorodnością szczegółów architektonicznych: kolumnad, wieżyczek, arkad, balustrad, gotyckich witraży, galerijek. Co roku w Krakowie, na początku grudnia, odbywa się konkurs szopek.

### Jasełka

Wystawiano je dawniej w kościołach przyklasztornych w okresie od Bożego Narodzenia do Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego). Według tradycji kościelnej, pierwsze jasełka, za zgodą papieża, wystawił Św. Franciszek z Asyżu.

### Pokłon Trzech Króli

W Kościele katolickim święto Trzech Króli zamyka okres Bożego Narodzenia. Tego dnia święci się w kościołach kredę i mirrę. Kredą oznacza się drzwi naszych domów, na znak przyjęcia światła Bożego Objawienia. Kadzidło symbolizuje modlitwę, która ma unosić się przed Obliczem Boga. W niektórych regionach Polski jest ono również ostatnim dniem chodzenia po kolędzie.

Grupy przebierańców chodzących z maskarami, czyli kolędnikami przebranymi za różne zwierzęta, pojawiały się we wsi w jednym wybranym dniu, np. w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, w wigilię Nowego Roku lub w Trzech Króli. Chodzono z turoniem, kozą, konikiem, bocianem, niedźwiedziem, żurawiem albo kogutem. Dawniej prawdopodobnie oprowadzano żywe zwierzęta. Na południu Polski jeszcze po wojnie można było spotkać kolędników z koniem, barankiem, gąsiorem albo prosięciem.

W jednej grupie kolędniczej mogło występować nawet kilka „zwierząt”. Ludzie, przebrani za zwierzęta i inne postacie nie z tego świata, umierali i zmartwychwstawali po otrzymaniu datków (jaj, chleba czy wędliny) od gospodarzy

domów. Oprowadzane zwierzęta symbolizowały odrzucenie się życia, co dodatkowo podkreślało ich zachowanie i przebranie. Najczęściej był to odwrócony kozuch czy chociażby wykonana z niego maska.

W wielu widowiskach kolędniczych, np. turoni, kozie czy herodach aktorzy posługiwali się podobnymi rekwizytami (słomiane powróśło, dzwonki), częściami kostiumu (wspomniany już kozuch).

Akcja herodów zawsze przebiegała w ten sam sposób: Herod otrzymał wiadomość o narodzeniu Jezusa, Króla Wszechświata, żądał jej potwierdzenia, a potem wydawał rozkaz zabicia w Betlejem wszystkich chłopców w wieku do dwóch lat. Kiedy marszałek przynosił tyranowi uciętą głowę jego syna, król biadał nad sobą. Po śmierci Heroda nastąpiła kłótnia Diabła ze Śmiercią o duszę złego władcy.

Przedstawienie kończyła znana już z szopki kwestia: „Królu Herodzie, za twe straszne zbytki, chodź do piekła, boś ty brzydki!”

### Herody

Wystawiano je w okresie między dniem Św. Szczepana a Matki Boskiej Gromnicznej, czyli od 26 grudnia do 2 lutego. Istniało wiele odmian lokalnych widowisk, które wzbogacały dodatkowe postacie. W każdym jednak występowały następujące „osoby dramatu”: Król Herod, Marszałek (Adiutant), Żołnierz (Sługa), Żyd albo Dziad, Śmierć i Diabeł.

Bogate są w zwyczaje, obchody Świąt Bożego Narodzenia w Polsce mam nadzieję że Tradycje tu przedstawione będą nadal przez nas zachowywane i czas świąt ubogacą. Dając radość i formując refleksję nad „Wiecznym Słowem Bożym, które stało się Ciałem i zamieszkało między nami” aby nas Zbawić.

*ks. Robert Świitalski*

Artykuł powyższy oparty został o następujące opracowania: Zwyczaje, Obrzędy i Wierzenia...W. Socha; Krosno 1998. Wigilijny wieczór na Podkarpaciu; W. Socha; Wiadomości Brzozowskie; Nr 12(133) grudzień 2002 s. 22. Encyklopedia tradycji polskich, R. Hryń – Kuśmerek; Z. Śliwa; wyd. Edukacja Powszechna. Świąta w Polskim Domu, J. Łagoda, M. Łagoda – Marciniak, A. Gotowiec; wyd. Publikart.





## „Jan Paweł II – Sługa Miłosierdzia” Dzień Papieski w Jabłonce

ks. Robert Świtalski

Tegoroczny Dzień Papieski, drugi po śmierci naszego umiłowanego Ojca Świętego, przebiegał pod hasłem „Jan Paweł II – Sługa Miłosierdzia” i połączony był jak co roku z Dniem Patrona Szkoły w Jabłonce im. Jana Pawła II.

W całej Polsce organizowane były różne koncerty, konferencje, wystawy i modlitwy o rychłe wyniesienie do godności ołtarzy Sługi Bożego Papieża Jana Pawła II.

Najważniejsze obchody u nas odbyły się w dniu 16 października w samą 28 rocznicę wyboru ks. kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową.

O godzinie 8:15 uczniowie szkoły z Gronem Pedagogicznym i mieszkańcy Jabłonki zgromadzili się pod pomnikiem papieża, aby w procesji wraz ze sztandarem szkoły przejść do kościoła parafialnego na uroczystą Eucharystię w intencji beatyfikacji i kanonizacji Jana Pawła II. Eucharystii przewodniczył emerytowany ks. proboszcz Marian Marchut, w asyście ks. proboszcza Romana Cieśli i wikariusza parafii ks. Roberta Świtalskiego. Ks. proboszcz R. Cieśla w kazaniu ukazał, czym jest obecnie i jak dzisiaj realizować Miłosierdzie Boże w kontekście życia papieża Jana Pawła II.

Po skończonej Mszy św. wszyscy udali się w procesji pod pomnik papieża. Tu nastąpiła modlitwa i śpiewy w intencji beatyfikacji Jana Pawła II, przedstawiciele samorządu szkolnego złożyli okolicznościową wiankę i zapalili znicze.

Po czym, w szkole miało miejsce spotkanie z malarstwem Doroty Wasylewicz - Krynickiej, artystki z naszej parafii.

Po wymianie wrażeń uczestnicy Dnia Papieskiego przeszli do sali gimnastycznej na uroczystą akademię poświęconą osobie Naszego Rodaka.

Na początku, zwyczajem ubiegłorocznym, dyrektor szkoły Zuzanna Dmitrzak powitała wszystkich zaproszonych gości, wśród nich Wójta Gminy Dydnia Jerzego F. Adamskiego, i wręczyła pamiątkowe medale papieskie „PRZYJACIEL SZKOŁY” im. JANA PAWŁA II.

Pierwszy medal miał szczególny charakter, został przekazany obecnemu Ojcu Świętemu Benedyktowi XVI. Do medalu dołączono list napisany przez uczniów naszej szkoły.

### **Czcigodny i Kochany Ojciec Święty Benedykcie XVI**

*Jesteśmy uczniami Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II. Mieszkamy w Jabłonce. Jest to mała, ale bardzo piękna wieś, leżąca w południowo – wschodniej Polsce. Mamy bardzo ładną szkołę, do której chętnie ходzimy. To tu uczymy się jak być dobrym i mądrym Polakiem. W szkole, w holu na ścianie znajduje się płaskorzeźba naszego Papieża. Także na sztandarze widnieje Jego oblicze. Obok naszej szkoły stoi pomnik Papieża - Polaka. Każdego drugiego dnia miesiąca mieszkańcy naszej wsi wraz z księżmi uczestniczą we Mszy Świętej, a następnie procesyjnie udają się pod pomnik. Tam przybliżamy sobie nauki naszego Wielkiego Rodaka i poprzez różaniec oraz inne modlitwy prosimy Pana Boga o szybką beatyfikację Jana Pawła II.*

*W naszych modlitwach nie zapominamy o Waszej Świątobliwości. Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu, że właśnie Ty jesteś następcą naszego ukochanego Papieża Jana Pawła II. Wiemy, że kontynuujesz rozpoczęte dzieło swojego poprzednika Karola Wojtyły na Stolicy Piotrowej. Dzię-*



*kujemy Ci za Twoją dobroć, życzliwość, za to, że zwracasz się do nas w naszym ojczystym języku, że nie zapominasz o prostych ludziach, o ich codziennych troskach i smutkach. Zapewniamy Cię Ojciec Święty, że w Twoim trudnym pielgrzymowaniu będziemy wspierać Cię naszą modlitwą.*

*Zawsze 16 października obchodzimy Dzień Patrona naszej szkoły. Co roku przygotowujemy program artystyczny poświęcony naszemu Wielkiemu Rodakowi. Każdy Przyjaciel Szkoły otrzymuje medal pamiątkowy z napisem „Jan Paweł II - Wielki”. Taki medal chcielibyśmy przekazać również Tobie, obecnemu następcy Piotra w Rzymie.*

*Umiłowany Ojciec Święty Benedykcie XVI, cieszymy się, że jesteś naszym nowym Papieżem. Chociaż nie znamy Cię tak dobrze jak Jana Pawła II, to dziękujemy Ci, że wierzysz w nas, młodych ludzi. Bardzo chcielibyśmy, żebyś jeszcze kilka razy odwiedził nasz kraj. Wierzymy, że odwiedzisz też Jabłonkę. Sam się wtedy przekonasz, jak bardzo kochamy Ciebie Ojciec Święty. Serdecznie Cię pozdrawiamy. Życzymy Ci dużo, dużo zdrowia i wytrwałości w apostołskiej pracy.*

*Uczniowie Szkoły Podstawowej  
im. Jana Pawła II w Jabłonce*

Drugi medal wręczony został ks. Marianowi Marchutowi byłemu emerytowanemu proboszczowi Jabłonki. Wspierał inicjatywę budowy pomnika. Zawsze służył nam życzliwym słowem i duchowym wsparciem.

Mianem przyjaciela szkoły została wyróżniona Maria Szerszeń. Pani Maria jest bardzo związana ze szkołą a przede wszystkim z powstaniem pomnika Jana Pawła II. Świeże kwiaty przy pomniku, dobre rady, serdeczność życzliwość – „za to chcemy dzisiaj Pani podziękować wręczając ten medal”.

Medal otrzymał również Adam Pajęcki - sąsiad szkoły - zawsze gospodarskim okiem patrzy na prace zagospodarowujące otoczenie szkoły. Służy pomocą, jest inicjatorem wielu ciekawych pomysłów dla szkoły.

Ostatnim punktem była uroczysta akademię poświęcona Słudze Bożemu papieżowi Janowi Pawłowi II przygotowana przez uczniów pod kierunkiem ks. katechety pod tytułem: „...U POCZĄTKÓW... TAJEMNICA!”

W montażu – słowno muzycznym wystąpili: PROWADZĄCY I – Paweł Sokołowski; PROWADZĄCY II – Gracjan Chorażak; PROWADZĄCY III – Tomasz Pietryka; PROWADZĄCY IV – Arkadiusz Sokołowski; KAROL WOJTYŁA – Tomasz Szajnowski; Chór szkolny, osoby recytujące wiersze: Natalia Jatczyszyn, Natalia Mazur, Joanna Sokołowska, Kinga Mazur, Amelia Wójcik, Aleksandra Szajnowska, Gabriela Chorażak.



Niewątpliwie tegoroczny Dzień Papieski stał się okazją, aby pochylić się jeszcze raz, w refleksji nad jednym z najważniejszych wymiarów spuścizny duchowej, którą pozostawił Papież Polak - był On apostołem i sługą Bożego

Miłosierdzia. Niech słowa i nauczanie Jana Pawła II staną się „żywym pomnikiem” nadchodzącego jutra.

ks. Robert Świtalski



## Gmina Dydnia przy wigilijnym stole

*„Ważna jest tradycja,  
dbanie o pewne niezmiennie formy wspólnego życia.  
Coś stałego, do czego wraca się jak do domu.  
Nie do mieszkania.”*

**Katarzyna Grochola, „Podanie o miłość”**

Wzorem ubiegłego roku w trzynastu wioskach z terenu gminy odbyły się spotkania wigilijne dla osób starszych, samotnych i niepełnosprawnych. Współpraca pomiędzy organami samorządu terytorialnego w osobie Gospodarza Gminy Jerzego F. Adamskiego, Gminnym Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Dydni na czele z kierownikiem Teresą Szelest, dyrektorami szkół, Radami Sołeckimi, Kołami Gospodyń Wiejskich, czy też Radami Rodziców poszczególnych wsi oraz kierownikiem Stacji „Caritas” w Dydni Gabriellą Wójtowicz przyniosła efekt w postaci cyklu spotkań, które miały miejsce od 8 do 19 grudnia.

Spotkania te, były oczekiwane przez naszych seniorów i cieszyły się dużym zainteresowaniem z ich strony. Każde z nich było uświetnione częścią artystyczną w wykonaniu dzieci i młodzieży szkół podstawowych i gimnazjów. Występy te nawiązywały do bogatych tradycji wigilijnych. Koła Gospodyń Wiejskich i Rady Rodziców po raz kolejny postarały się, aby na wigilijnym stole nie zabrakło tradycyjnych potraw.

Oprócz zaangażowania wymienionych środowisk, konieczne było zgromadzenie odpowiednich środków do realizacji rzeczowych przedsięwzięć.

Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Dydni podobnie jak w ubiegłym roku postarał się o pozyskanie

sponsorów. Tą drogą zostały zabezpieczone niezbędne środki zarówno rzeczowe - w postaci produktów spożywczych, jak i finansowe.

Na prośbę o pomoc skierowaną przez Ośrodek Pomocy do sponsorów niezawodnie odpowiedzieli: Państwo Teresa i Tadeusz Cyparscy - Sklep Wielobranżowy w Dydni; Państwo Grażyna i Marek Fejdasz - „Gramar” Dydnia; Państwo Grażyna i Andrzej Wojtowiczowie - Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Handlowe „Gran - Pik” Brzozów; Pan Paweł Wolanin - Delikatesy „Hit” w Dydni; Pan Jan Nowak - Stacja Paliw w Niebocku; Pan Adam Wolanin - Delikatesy „Hit” w Niebocku; Pan Waław Bieńczyk, - „Wyroby Cukiernicze” Brzozów; Państwo Barbara i Mieczysław Matusowie - „Bastek” Brzozów; Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowo - Usługowe „Eleo-Budmax” w Brzozowie; Hurtownia Materiałów Elektrycznych „ZIB” w Brzozowie; Państwo Alina i Tadeusz Zygarowicz - Sklep „Alta Centrum” Brzozów; Zakład Handlowo-Usługowo-Wytwórczy „Lasek” SC.

Spotkania wigilijne adresowane do osób starszych, odgrywają szczególną rolę w ich aktywizowaniu w życiu lokalnej społeczności. Dzięki nim nasi seniorzy są zauważeni, doświadczają życzliwości, akceptacji i wsparcia ze strony innych.

Z tych względów istnieje potrzeba organizowania tych spotkań co roku.

GOPS Dydnia



Jubileusz parafii Niebocko

Irena Rajtar

## 25 lat tu nasz Wieczernik

**20 października piękny, słoneczny dzień... Dla naszej parafii Niebocko, dzień historyczny i bardzo uroczysty.**

W święto odpustu parafialnego przeżywamy srebrny jubileusz parafii i kościoła pod wezwaniem Św. Jana Kantego oraz uroczystość konsekracji naszej świątyni. W godzinach popołudniowych przybywa do nas dostoyny gość ks. arcybiskup Józef Michalik. Witają go przedstawiciele parafii reprezentujący różne stany: dzieci, młodzież przystępująca do sakramentu bierzmowania, dorośli, ks. proboszcz Edward Stępień. Rozpoczyna się Eucharystia sprawowana przez ks. arcybiskupa w otoczeniu zaproszonych kapłanów: ks. inf. J. Pudło z Brzozowa, ks. dziekana A. Drewniaka, księży wcześniej pracujących w naszej parafii z pierwszym niebockim proboszczem ks. Kazimierzem Lewczakiem i księży z sąsiednich parafii.

W czasie Mszy Św. ks. arcybiskup dokonuje konsekracji Ołtarza i Świątyni oraz udziela sakramentu bierzmowania grupie młodzieży gimnazjalnej. W homilii kieruje do zgromadzonych ciepłe, bezpośrednie i budujące słowa. Przedstawia sylwetkę patrona parafii Św. Jana Kantego

jako Męża Bożego wskazując na modlitwę, pracowitość i świadczenie miłosierdzia. Na koniec udziela nam swojego błogosławieństwa.



fol. S. Cyparski



To wielkie wydarzenie w życiu społeczności parafialnej poprzedzają przygotowania materialne i duchowe. Rok 2006 w parafii Niebocko ogłoszono jako „Rok Jubileuszu” pod hasłem: << **25 LAT TU NASZ WIECZERNIK** >>. Staraniem księdza proboszcza Edwarda Stępnia i ofiarności parafian kościół przybiera odświętny wygląd, m.in. przez położenie granitowej posadzki, wybudowanie stałego kamiennego ołtarza głównego, chrzcielnicy, ambonki, lichtarzy. Nowy wystrój otrzymało prezbiterium i boczne nawy w metaloplastyce. Odnowione zostają ściany i ławki, boazerie i drzwi. Nowy wygląd przybiera również tabernakulum wskazując nam najważniejszą obecność Pana.

13 października ksiądz infułat Julian Pudło z Brzozowa wprowadza uroczystie relikwie Św. Jana Kantego, które podarował dla parafii ks. arcybiskup metropolita Józef Michalik.



fol. S. Cyparski

Przez następne dni ks. infułat po ojcowsku głosi nauki przygotowujące całą parafię do zbliżającej się uroczystości wskazując na wartość świątyni, parafii i budząc w nas poczucie wielkiej odpowiedzialności za sprawy Boże. Równocześnie szkolne rekolekcje przeprowadza ks. Józef Fejdasz z Korczyny rozpoczynając od spotkania z nauczycielami w dniu święta Edukacji przy relikwiach Św. Jana z Kęt, także patrona niebockiego Gimnazjum.

Ksiądz Władysław Hajduk, nasz wikariusz, przygotowuje grupę młodzieży gimnazjalnej do przyjęcia sakramentu bierzmowania organizując dla nich w ostatnie dni września rekolekcje zamknięte w Strachocinie. Przygotowuje także wraz z naszym organistą Darkiem Żrebcem i Służbą Ołtarza całą oprawę liturgiczną jubileuszowej uroczystości.

Ukazuje się okolicznościowe wydanie książki pt. „25 lat tu nasz Wieczernik” autorstwa księdza proboszcza Edwarda Stępnia, opisującej powstanie, początek i historię budowy oraz rozwoju naszej świątyni i parafii w okresie 25 lat jej istnienia.

Niebocko, ponad 500 lat należąc do macierzystej parafii Św. Mikołaja w Grabownicy, było objęte troską tamtejszych duszpasterzy. Pragnienie pełnej opieki duszpasterskiej urzeczywistniło się chwilą powstania samodzielnej parafii. Fakt budowy świątyni zintegrował mieszkańców, poczuli się wspólnotą i to bardziej odpowiedzialną.

Warto przytoczyć fragment z książki, wg. danych z kroniki parafialnej mówiącej o czasie powstania parafii, trudach budowy kościoła:

„... We wspomnienie Św. Jana Kantego, 20 października 1980 roku ks. biskup Tadeusz Błaszkiewicz poświęcił dom, jako kaplicę, gdzie co niedzielę odprawiano dwie Msze Św. ks. biskup ordynariusz, w grudniu tegoż roku mianował nowego wikariusza w Grabownicy, ks. Ka-



fol. S. Cyparski

zimierza Lewczaka, zlecając mu kierowanie budową kościoła w Niebocku. Korzystając z bezmroźnej pogody już 27 grudnia 1980 roku niebocczanie wybili fundamenty pod świątynię. Budowę rozpoczynano wtedy, kiedy brakowało podstawowych materiałów budowlanych. Do rangi problemu urastało zdobycie cegły, pustaków, cementu czy gwoździ. Od pierwszych dni stycznia 1981 roku wyruszone na poszukiwanie pierwszych cegieł i gwoździ. Główny zaopatrzeniowiec, ks. Kazimierz Lewczak pisze, że ludzie z Lublina, Katowic, Nowej Huty, którzy nie wiedzieli nawet, gdzie Niebocko leży, gdy się powiedziało, że chodzi o kościół... robili wszystko, aby umożliwić nabycie materiałów. Ofiary pieniężne na budowę kościoła złożyli parafianie, jak też wspomagały parafie dekanatów (Grabownica, Jabłonka, Besko, Górki i inne). Była też pomoc finansowa ze strony księdza biskupa.

Pierwszą symboliczną cegłą położył ks. Kazimierz Lewczak 21 marca 1981 roku, a za 36 dni odprawiano w nowym kościele pierwszą Mszę Św. Prowadzono równocześnie obok kościoła prace przy budowie domu parafialnego – plebanii.

Dekretem ks. biskupa ordynariusza Ignacego Tokarczuka z dnia 4 sierpnia 1981 roku została erygowana samodzielna parafia w Niebocku. Jej pierwszym proboszczem został mianowany ks. Kazimierz Lewczak. Już 11 września tegoż roku zamieszkał przy kościele w nowej plebanii.

Dnia 20 października 1981 roku został poświęcony nowy kościół pod wezwaniem Św. Jan Kantego przez ówczesnego ordynariusza ks. biskupa Ignacego Tokarczuka. Budowa kościoła trwała 8 miesięcy, plebanii zaś 5



fol. S. Cyparski





*miesiący. Za tymi suchymi datami kryje się wiele ciężkiej pracy, potu ludzkiego, poświęcenia, samozaparcia, załamania, które przetrzymaliśmy własnymi siłami – wspomina ks. Kazimierz Lewczak. Dumne może być to pokolenie niebozczan, że zrealizowało to na co czekała wieś całe wieki – powiedziano w czasie uroczystości poświęcenia kościoła. Zaangażowanie w budowę świątyni było wielkie, jak również ofiarność parafian. Równocześnie z pracami budowlanymi pierwszy proboszcz ks. Kazimierz Lewczak organizował struktury duszpasterskie, które trzeba było tworzyć od podstaw”.*

Przez następne lata, dzięki ofiarności parafian oraz pełnej poświęcenia pracy pierwszego i drugiego proboszcza, kościół systematycznie jest wyposażany i upiększany. Wraz z zewnętrznym wyglądem kościoła rozwija się

przede wszystkim jego sfera duchowa i formacyjna. Wyrastają pierwsze powołania do służby Bogu: jeden kapłan i trzy siostry zakonne. Angażują się do bezpośredniej służby w kościele coraz liczniejsze grupy parafian, m.in. poprzez służbę liturgiczną, działania charytatywne, grupy modlitewne, oazę, teatr parafialny, bibliotekę, Akcję Katolicką itp.

Choć na przestrzeni 25 lat istnienia parafii było wiele ważnych wydarzeń i uroczystości, to nasz Srebrny Jubileusz jest tak bardzo ważnym i podsumowującym świętem o wymiarze duchowym że względu na to, że stanowi dla nas żywą historię, którą nasza społeczność tworzy i w niej uczestniczy.

Irena Rajtar



## **KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH W ULUCZU REALIZUJE SWOJE MARZENIA**

Koło Gospodyń Wiejskich w Uluczu nie przestaje działać. Sezon jesienny sprzyjał mieszkańcom Ulucza piękną pogodą, toteż panie z Koła Gospodyń realizowały się poprzez organizowanie różnych imprez.

W połowie października rozpoczęły się przygotowania do spotkania „Piknik za Sanem”. Oczywiście jak zawsze jakiś czas przed planowanym spotkaniem w środku oraz dookoła budynku naszego Domu Ludowego (dawna szkoła) wykonane zostały niezbędne porządki. Dla pań z Koła Gospodyń było to już wielkie osiągnięcie, ponieważ do pomocy włączyło się więcej osób niż przed ostatnim ważnym wydarzeniem we wsi. Być może oznacza to, że nasza działalność, która ma na celu wyłącznie dobro wsi, wreszcie została doceniona.

„Piknik za Sanem” odbył się 19 października 2006r. w godzinach popołudniowych obok Domu Ludowego. Gośćmi zaproszonymi na to spotkanie byli oprócz mieszkańców Ulucza przedstawiciele gminy. Swoim przybyciem zaszczycili nas: zastępca wójta Gminy Dydnia Stanisław Pałys, sekretarz Gminy Dydnia Alina Maślak, skarbnik Gminy Dydnia Maria Bieda.

Pierwszym punktem tego spotkania było wejście na górę Dębnik i zwiedzanie cerkwi. Następnie powrót, rozpalenie ogniska i pieczenie kiełbasek. Ostatnim punktem spotkania była zabawa przy muzyce folklorystycznej. W trakcie trwania całego tego spotkania można było korzystać z piknikowego prowiantu przygotowanego przez panie z Koła Gospodyń. Spotkanie skończyło się późnym wieczorem.

Z kolei w listopadzie, a konkretnie 30 listopada wieczorem, odbyła się zabawa andrzejkowa. Miała ona sprzyjać dalszej integracji mieszkańców wsi, toteż na spotkanie to zostały zaproszone dzieci wraz z rodzicami. Wieczór an-

drzejkowy minął wszystkim przybyłym miło przy wspólnie zorganizowanym poczęstunku, dyskotekowej muzyce oraz wróżbach dla osób stanu wolnego i zabawach integracyjnych dla wszystkich.

Natomiast miesiąc grudzień wypełnił wolny czas pań z Koła Gospodyń przygotowaniami do „Spotkania Wigilijnego”. Należy tu zaznaczyć, że organizatorem tego spotkania, oprócz Koła Gospodyń, był wójt Gminy Dydnia Jerzy F. Adamski oraz sołtys wsi Ulucz Tadeusz Stareńczak wraz z Radą Sołecką. Duży wkład w zorganizowaniu tego spotkania miał również Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Dydni.

„Spotkanie Wigilijne” w Uluczu, pierwsze takie wydarzenie dla naszego Koła i dla naszej wsi, odbyło się 16 grudnia się o godzinie 12:00. Uczestniczyły w nim władze gminy. Na spotkanie to przyjechał również radny wsi Witryłów i Ulucz Adam Domowicz.

Na samym początku wystąpiły dzieci z przygotowanymi specjalnie na tę okazję wierszami i kolędami. Po ich wystąpieniu wszystkich zgromadzonych powitał sołtys wsi Tadeusz Stareńczak, a następnie Wójt Gminy Dydnia Jerzy F. Adamski. Kolejnym etapem „Spotkania Wigilijnego” było dzielenie się opłatkiem i składanie sobie życzeń. W końcu nadszedł ten najsmaczniejszy moment, a mianowicie konsumowanie dań wigilijnych. Ostatnim etapem „Spotkania Wigilijnego” były rozmowy przy kawie i herbacie, a także wspólne śpiewanie kolęd. I chyba ten ostatni etap trwał najdłużej, bo aż do wieczora.

W ten właśnie sposób panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Uluczu zrealizowały część swoich planów, a kolejne plany i marzenia już są.

N. S.



## **MIKOŁAJKOWE DEBIUTY 2006**

Jak co roku Gminny Ośrodek Kultury w Dydni był organizatorem Gminnego Przeglądu „Mikołajkowe Debiuty”. Zainteresowanie konkursem było bardzo duże. Uczestnikami konkursu były dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym w przedziale wiekowym: klasy 0-I, oraz II – III. Wszyscy uczestnicy Mikołajkowych Debiutów zostali wyłonieni do finału gminnego w drodze eliminacji szkolnych i przedszkol-

nych. Do konkursu zgłosiło się 29 wykonawców, którzy reprezentowali Przedszkole w Niebocku, szkoły podstawowe w Grabówce, Niebocku, Jabłonce, Wydrnej, Krzemiennej, Dydni i Niewistce. Występy młodych artystów oceniali jurorzy w składzie: przewodniczący: Zygmunt Podulka – instruktor BDK w Brzozowie, Jerzy F. Adamski – wójt Gminy Dydnia, ks. Robert Świtalski oraz Witold Pocałun.



Bardzo trudne zdanie stanęło przed jurorami, bo poziom artystyczny wykonawców był wysoki. Dobre przygotowanie wokalne, dobrze wykonane podkłady muzyczne czy wreszcie bardzo dobre nagłośnień przyczyniło się do wysokich ocen wystawionych tego dnia przez jurorów. A kierowali się oni w swoich ocenach doborem repertuaru, wykonaniem utworu oraz ogólnym wyrazem artystycznym. W finale gminnym wyłoniono czterech finalistów, którzy będą reprezentować Gminę Dydnia w finale powiatowym w Brzozowie, a są nimi: Natalia Malawska SP Dydnia, Jakub Wójtowicz Przedszkole Niebocko, Monika Węgielewska SP Jabłonka, Natalia Adamska SP Grabówka.

Decyzją jurorów wyróżnienie otrzymała Aleksandra Kułak z Jabłonki.

Na gminnym koncercie Mikołajkowych Debiutów widowia bawiła się wprost doskonale. Bardzo żywo reagowała na występy swoich kolegów i koleżanek. Wyróżnieni wykonawcy otrzymali dyplomy, słodycze oraz maskotki, a wszyscy którzy tego dnia wystąpili na deskach sceny w Dydni otrzymali dyplomy i słodycze.

Duże słowa uznania i podziękowania należą się wszystkim pedagogom i rodzicom, którzy przygotowali dzieci do występu.

Małgorzata Turopolska



for. redakcja

## „Z RZEŹBĄ W ŻYCIORYSIE”

Zofia Morajko

### O Adolfie Milczanowskim opowieść



Adolf Milczanowski (1899-1977) urodził się w Borownicy, gdzie ukończył czteroklasową szkołę. Od ojca – samouka w różnych zawodach – wyuczył się stolarstwa – stawiania pieców.

W 1915 roku wyruszył na wojnę. Służbę wojskową rozpoczął pracą w stolarni w Odessie. Przebywał w Rumunii, Serbii, Czarnogórze i we Włoszech, gdzie dostał się do niewoli. Na froncie był też sanitariuszem. Zachorował na malarię, która zostawiła trwałe ślady na jego ciele i wpłynęła na późniejszy stan zdrowia. Odznaczony Krzyżem Walecznych, w stopniu sierżanta wrócił do rodzinnej wioski w 1923 r. Wkrótce ożenił się z Pauliną Cwynar - mieszkanką sąsiedniego Ulucza i tam (na Dziale) osiadł, zajmując się niewielkim gospodarstwem. Nie przynosiło ono dochodów zapewniających utrzymanie rodziny, dlatego podejmował się dodatkowych prac.

Trudnił się ciesiołką, stawiał piece i wykonywał podmurówki domów. W zimie zajmował się stolarstwem i rzeźbieniem. Swoje wyroby sprzedawał na targu w Brzozowie, Sanoku i Mrzygłodzie.

Gdy wybuchła II wojna światowa, został powołany do wojska. Walczył na froncie pod Lwowem i ponownie dostał się do niewoli, skąd udało mu się uciec. Zrzucił mundur i w cywilnym ubraniu wracał do rodzinnej wioski. Zatrzymywał się w napotykanym domach. Rozmawiał z ich mieszkańcami po polsku lub po „rusku”, w zależności od tego, do kogo trafił. W ten sposób uzyskiwał pomoc i udało mu się wrócić do Ulucza.

W 1946 r. los znów ciężko go doświadczył. Oddziały UPA mordują osiemnastoletnią córkę – Marię, a Milczanowski ratuje się ucieczką. W domu pozostaje tylko żona

z dziećmi.

Najstarsza córka (Zofia Morajko zam. w Krzywem) wspomina: „Najpierw podpalono stajnię, a potem dom. Mama ukryła dzieci w nieczynnej, zasypanej studni, a sama wróciła do domu ratować dobytek. W sieni natknęła się na leżące ciało. Wyciągnęła je na zewnątrz. Była przekonana, że to ojciec. Później okazało się, że to sąsiad, którego banderowcy zabili i wrzucili do płonącego domu. Chciał ostrzec przed niebezpieczeństwem”.

Milczanowska wraz z dziećmi znalazła schronienie u sąsiadki, ale tylko na jedną noc. Później zamieszkała w Wydrnej. Pozbawiona środków do życia pozostawała na łasce dobrych ludzi, pracując w polu za ziemniaki, mąkę, owoce.

Po powrocie do Ulucza Milczanowski nie zastał domu ani żony z dziećmi. Nikt nie wiedział, gdzie przebywają. Rozpoczął poszukiwania i dopiero z pomocą Czerwonego Krzyża udało mu się odnaleźć rodzinę.

Zamieszkują w Krzywem u Doboszów, potem w Dydni u Ciporów (Srogowskie), wreszcie w Końskim dzierżawią niewielkie gospodarstwo. Gdy jedna z córek wychodzi za mąż, ojciec pozostawia jej dom, a sam kupuje starą chatupę w Borownicy i w 1964 r. osiada w rodzinnej wsi.

Rok później spotyka go kolejne nieszczęście: umiera najmłodszy syn Józef, którego uczył rzeźbić. Osiemnaścieletni chłopak miał już w swoim dorobku kilka rzeźb.

„Przygoda” z rzeźbą A. Milczanowskiego rozpoczęła się w chłopięcych latach struganiem z drewna żołnierzy i pajaców. Później wykonywał drobne sprzęty stolarskie, zwłaszcza przedmioty użytkowe.

Z czasem przyszły zamówienia na rzeźby. Najwcześniejsze do kościoła w Borownicy, dla kowala z Lipy – fundatora licznych kapliczek, krucyfiksy do kaplicy w Końskim, krzyże do sal szkolnych i dla mieszkańców Ulucza. Jednocześnie przygotowywał wyroby przeznaczo-



ne do sprzedaży. To figurki, świątki, zabawki, przedmioty użytkowo-dekoracyjne: koniki, pieski, szczególnie popularne ptaszki: pojedyncze i na „żyrdkach” przypominających gałązki. Znane były też baranki wielkanocne i szopki z figurkami wypalonymi w glinie.

Rzeźbiarza sprzedającego swe wyroby na sanockim targu odkrył pracownik miejscowego Muzeum Budownictwa Ludowego. Od tej chwili rozpoczęła się stała współpraca Milczanowskiego z Muzeum, które u ludowego artysty zamawiało i kupowało rzeźby, zwłaszcza sakralne. Inspirację do rzeźby sakralnej Milczanowskiego stanowiły oryginalne dzieła malarskie, obrazki, ilustrowane kalendarze. Niezwykłą rolę odegrały książki: katalog świętych pisany w j. łacińskim ofiarowany rzeźbiarzowi przez księdza z Borownicy, polska książka „Żywot Jezusa” oraz własne książki polskie i „ruskie”. (Wszystkie pozycje spłonęły w pożarze domu.)

Swe prace rzeźbiarz wykonywał w drewnie lipowym, naturalnie przesuszonym. Posługiwał się nożykiem o krótkim, grubym ostrzu i dwoma małymi dłutkami własnoręcznie zrobionymi. Powierzchnię rzeźb przeznaczonych do malowania wygładzał szkłem albo papierem ściernym. Malował lakierem pokostowym lub farbą sporządzoną przez siebie z pokostu i sproszkowanego barwnika.

Największą ilość rzeźb A. Milczanowskiego posiada w swoich zbiorach Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, ale zapewne w niejednym domu, kapliczce czy kościele w okolicznych miejscowościach można odnaleźć figurki rzeźbiarza z Borownicy.

Najbardziej znane to: „Pieta”, „Chrystus Frasobliwy Miłosierny”, „Chrystus Tronujący”, „Chrystus Król Żydowski”, „Chrystus w Ogrójcu”, „Ucieczka do Egiptu”, „Matka Boska Różańcowa”, „Matka Boska z Dzieciątkiem”, „Święta Julia”, „Święty Michał”, „Święta Anna Samotrzecia”, „Adam i Ewa”.

Spośród rzeźb świeckich związanych z wiejskimi zajęciami i uroczystościami wymienić należy: „Kosiarz”, „Drwal”, „Chłop z żarnami”, „Dziewczyna z grabiami”, „Klarnecista”, „Modlący się Żyd w stroju obrzędowym”.

Na uwagę zasługuje dzieło przedstawiające parę młodą i weselników przy stole biesiadnym oraz kapelę ze skrzypkami, basami, puzonem i bębniem.

Twórczość A. Milczanowskiego omawia znany etnograf MBL-u w Sanoku P. Jadwiga Malinowska, zwracając uwagę na indywidualne cechy formy, środki wyrazu plastycznego, którymi posługuje się twórca.

„Rzeźby powtarzają przyswojony sobie zespół form zapożyczone być może od starych świątków. W niektórych

pracach forma ulega wahaniu, ale niemal zawsze pozostaje pewien niezmienny zespół środków kształtujących całość bryły, nadający rzeźbom przeważnie niewielkich rozmiarów (przeciętnie od 10 – 30 cm wysokości, kilka większych do 100 cm) rys monumentalności.

W zasadzie rzeźby posiadają jeden wspólny typ postaci, można jednak wyodrębnić różnicę w potraktowaniu samej głowy. Typ głowy charakterystyczny dla przedstawienia Chrystusa odznacza się dość dużą, raczej płaską, nieco wydłużoną twarzą. Postacie kobiece oraz pozostałe postacie męskie posiadają niewielkie głowy o zaokrąglonych twarzach i drobnych rysach. Twarze postaci Milczanowskiego posiadają wspólny typ wyrazu emocjonalnego – cechuje je wyraz zadumanej rezygnacji i smutku. W twarzach Ukrzyżowanego i Żydów jest on dość silny, w przedstawieniach Miłosiernego przybiera czasami odcień posępny. U innych postaci, zwłaszcza kobiecych nabiera akcentów łagodności. Ten wyraz lirycznej ekspresji pogłębia jeszcze ogólna statyczność postaci jakby zastygłych w niedopowiedzianych gestach.”

Od 1956 r. Milczanowski bierze udział w zjeździe twórców ludowych, w konkursach i wystawach organizowanych przez Wydział Kultury WRN w Rzeszowie oraz warszawską Cepelię. Jego nazwisko pojawiło się w ówczesnych czasopismach kulturalnych. On zaś nie szukał rozgłosu i wielkiego zysku. Uważał, że „nie sprzedaje świętej figury”, a jedynie bierze wynagrodzenie za pracę. Pracę, której sens polegał nie na tym, że dawała środki do życia, ale że była dla innych pożyteczna.

J. Malinowska pisała o Nim:

*„Adolf Milczanowski nie jest jednym z tych artystów ludowych, których dzieła zdumiewają siłą ekspresji wskazując, że indywidualność ich twórców wykracza poza przeciętną wiejską zbiorowość. Jego sztuka jest skromniejsza, dostosowana do potrzeb społeczności w której wyrósł. Jest też wyrazem jego osobowości nacechowanej zamiłowaniem do ładu i spokoju. Osobowości człowieka uczciwego i pogodnego, którego ciężka praca nauczyła z hartem znosić przeciwności losu. Człowieka, który swą mądrość życiową opiera na zaufaniu do ludzi i może dlatego wszędzie budzi sympatię. Chętnie jest słuchany, gdy opowiada ze szwejkowskim zacięciem liczne przygody, czy też szuka rady na swe kłopoty. A później w burej kufajce, bo innego okrycia nie posiada, wraca do domu, czasami w zimie, gdy nie kursuje autobus, idąc pieszo 30 km zasypanymi śniegiem drogami”.*

Zofia Morajko



## Dydyński słownik biograficzny

Halina Pocałuń

### Maria Pałys

fol. archiwum



Maria Pałys urodzona 24.01.1939 r. w Niebieszczanach pow. sanocki, córka Jana i Anieli Koczeń. Szkołę podstawową ukończyła w 1952 r. w rodzinnej wiosce, a następnie została przyjęta do Liceum Pedagogicznego o nachyleniu wychowania fizycznego w Sa-

noku. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w roku 1956 została zatrudniona w Szkole Podstawowej nr 2 w Majdanie Sieniawskim w powiecie jarosławskim. Po roku na własną prośbę została przeniesiona do Szkoły Podstawowej w Witryłowie. Ze względu na bardzo trudne warunki mieszkaniowe i komunikacyjne, a zamierzała rozpocząć studia zaoczne – poprosiła w roku 1958 o przeniesienie do Szkoły Podstawowej w Dydni i z tą szkołą związała całe swoje życie.



27 lipca 1964 r. ukończyła Zaoczne Studium Nauczycielskie w Raciborzu (kierunek – wychowanie fizyczne z biologią). 25 lipca 1970 r. zdobyła tytuł magistra wychowania fizycznego, kończąc Akademię Wychowania Fizycznego im. Generała Broni Karola Świerczewskiego w Warszawie. Studia podyplomowe z wychowania fizycznego ukończyła w roku 1976.

1 września 1979 r. decyzją Kuratora Oświaty i Wychowania w Krośnie J. Tofilskiego została powołana na stanowisko Zastępcy Gminnego Dyrektora Szkół w Zbiorczej Szkole Gminnej w Dydni, a od 1 września 1984 r. została Dyrektorem Zbiorczej Szkoły Gminnej w Dydni.

Jej praca zawodowa zawsze była wysoko oceniana przez władze szkolne. Starła się, aby szkoła osiągała jak najlepsze wyniki. Dobrze kierowała pracą rady pedagogicznej. Z obowiązków kontrolno – instruktażowych wiązała się wzorowo. Jej wskazówki były cenne, szczególnie dla młodych nauczycieli. Dbała o właściwą dyscyplinę pracy nauczycieli i uczniów. Dużo pracowała społecznie, pomagając dzieciom z rodzin patologicznych. Promowała działalność sportową, nazywano ją „motorem pracy sportowej w gminie”. Aktywnie uczestniczyła w pracach ZNP Ogniska Dydnia, m.in. organizując i prowadząc wycieczki dla nauczycieli i dzieci nauczycielskich.

Za swą twórczą postawę nauczycielską i szczególne osiągnięcia w pracy otrzymała: Złoty Krzyż Zasługi – 1974 r., Odznakę Zasłużona dla Województwa Rzeszowskiego – 1981 r., Nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania



II Stopnia, Nagrodę Specjalną Kuratora Oświaty i Wychowania.

Z jej inicjatywy rozpoczęto przygotowanie do budowy nowej szkoły w Dydni, opracowano plany, lokalizację i kosztorys wstępny.

Była bez reszty oddana sprawom szkoły i dzieci, ale nieuleczalna choroba nie pozwoliła jej zrealizować wszystkich zamierzeń. Po trzech miesiącach walki z chorobą 14 lutego 1986 r. odeszła, ale w pamięci wdzięcznych uczniów, rodziców, koleżanek i kolegów nauczycieli, zwłaszcza grona nauczycielskiego w Dydni – pozostanie na zawsze.

*Halina Pocałun*

---

## *Dydnia w literaturze (cz. VIII)*

**Damian Kierek**

W czasie 18-dniowej ucieczki, podczas której wsparcia udzielił mu inny brzożowianin - Andrzej Dziedzic, Tucki przez Monachium i Wiedeń przedarł się na Węgry. Niestety nie udało mu się mu dotrzeć do Budapesztu. Ujęty po 18 dniach, został przez służby węgierskie wydany Niemcom i trafił z powrotem do Murnau., a później (po kolejnej próbie ucieczki) do karnego obozu w Colditz, gdzie zetknął się z synem Stalina, Jakowem Dżugaaszwilim, i oflagu w Lubece. W obu obozach Tucki czynnie włączał się w konspirację, utrzymując tajną, szyfrowaną korespondencję z podziemną Polską oraz uczestnicząc w kopaniu tuneli. Po zakończeniu wojny zamieszkał w Wielkiej Brytanii, gdzie po ukończeniu Wyższej Szkoły Budownictwa Przemysłowego, pracował przy budowie zakładów pracy. „W związku z moją ucieczką z obozu w Murnau lubię pamiętać, że Niemcy nazwali ją Husarenmeisterstück, że sam Reichsführer Himmler cytował ją podczas obrad z wyższymi dowódcami rzeszy, że jestem jedynym uciekinierem z tego obozu, który przekroczył granicę Rzeszy i że historia mojej ucieczki jest podana w sześciu książkach wydanych w Polsce.” Pod tytułem „Ucieczka jeńca z obozu” opisał ją m.in. Józef Bielawski w monografii „Sześć wieków Brzożowa”. Także sam J. Tucki spisał swoje wspomnienia. Pod tytułem „Z Obarzyna przez Colditz do Paignton” wydrukowała je londyńska „Rzeczpospolita Podchorążacka” w Nr 52 z listopada 1996 r. Natomiast w 1998 r. ukazała się napisana przez J. Tuckiego w języku angielskim książka „My War, Captivity and Freedom” („Moja wojna, niewola i wolność”). Jej wydawcą było stowarzyszenie jeńców

oflagu IV C w Colditz.

Z Dydnią wiąże się pewna ciekawa historia z 1945 r., jakby żywcem wyjęta ze scenariusza filmu K. Kutza „Pułkownik Kwiatkowski”. Opisał ją w książce „Orły i reszki” osiadły w Australii Feliks Pisarewski-Parry, żołnierz polskiego podziemia ZWZ-AK. Pisarewski najpierw działał w Warszawie, gdzie zasłynął z ryzykownych akcji, których się podejmował nie bacząc na żydowskie pochodzenie. Po aresztowaniu przez rok był przetrzymywany w więzieniu na Pawiaku, skąd został odbity. Resztę wojny Pisarewski spędził na Podkarpaciu. Mieszkając w majątku Głębokie pod Rymanowem z polecenia dowództwa AK, pod pseudonimem „Horyń”, nawiązał kontakt z okolicznymi oddziałami partyzanckimi i brał udział w przygotowaniu planu „Burza” dla Podkarpacia. W Głębokiem zaprzyjaźnił się z mieszkającą tam rodziną Czaykowskich. Zdzisław Czaykowski, pseudonim „Ataman”, działając w konspiracji był oficerem oddziału ZWZ Dębno i AK. Wspólnie z Pisarewskim odwiedzali zaprzyjaźnionych ziemian, m.in. Dwernickich i Czesławę Żurawską w Wydrnej, jak również starowiejski klasztor jezuitów, za którego pośrednictwem Pisarewski utrzymywał łączność z Komendą Główną Armii Krajowej. Gdy zbliżył się front, Pisarewski z żoną przedarł się do Brzożowa, zaś Czaykowsky osiedli w majątku w Dydni. Kilka dni po zakończeniu wojny Czaykowski, prawdopodobnie na podstawie donosu, został aresztowany przez NKWD i uwięziony w Sanoku. Wtedy Pisarewski na własną rękę zorganizował brawurową akcję wydobycia przyjaciela z aresztu. Jako major NKWD Daszwili wraz dwoma również przebranymi



w radzieckie mundury ludźmi zażądał od zaskoczonych wartowników sanockiego aresztu wydania Czaykowskiego. Ci bez oporów wypełnili rozkaz sowieckiego oficera. Pisarewski wraz z obstawą czym prędzej wywiózł Czaykowskiego z Sanoka, w dodatku samochodem wypożyczonym wcześniej od nieświadomego niczego komendanta brzożowskiego UB, por. Wilka. Kilka godzin później Pisarewscy byli już w Krakowie, a Czaykowscy na Śląsku.

Próbę zapisu skomplikowanej sytuacji terenów nad Sanem pod koniec i po zakończeniu wojny światowej stanowią wspomnienia Mieczysława Kocyłowskiego, pseudonim „Czarny”, wydane pod tytułem „Byłem zastępcą Żubryda...”. Autor wspomina w nich działalność placówki AK w Grabówce, wchodzącej w skład obwodu sanockiego pod komendanturą „Korwina” Winogrodzkiego. Od 1943 r. dowódcą placówki był por. Mieczysław Bielec ps. „Błysk” (1922-1950), którego sylwetkę zamieszczono w rozdziale „Rodem z Gminy Dydnia”. Po wkroczeniu Armii Czerwonej oddział „Błyska” wszedł w struktury Okręgu VII (krakowskiego) Narodowych Sił Zbrojnych. W czasie przesiedleń ludności ukraińskiej do ZSRR oddział „Błyska” m.in. wprowadził konie z taboru wyjeżdżających z Grabówki Ukraińców. Zwierzęta odprowadzono do dworu w Dydni. Oddział krótko współdziałał z kompanią AK D-14, którą dowodził krwawy „Draża” Sotirovič, zaś w sierpniu wskutek aresztowań zszedł z podziemia i przekształcił w Oddział Samoobrony przed UPA, walcząc m.in. w obronie zaatakowanej przez banderowców wsi Lalin, którą – po wysiedleniu Ukraińców - zaczęli zasiedlać repatriowani z kresów wschodnich Polacy. Wkrótce w strzelaninie w Srogowie członkowie oddziału z Grabówki zabili troje Ukraińców, co było przyczyną aresztowania „Błyska”. Następnie po nawiązaniu kontaktu z Samodzielnym Batalionem Operacyjnym NSZ, zorganizowanym przez osławionego później dowódcę kpt. Antoniego Żubryda, oddział z Grabówki jako III kompania działał na terenie powiatu brzożowskiego, części sanockiego i krośnieńskiego. Szacuje się, że w szczytowym momencie wojsko Żubryda liczyło do 300 osób, w większości byłych żołnierzy AK, dezertów z MO, UB i wojska oraz ludzi zagrożonych aresztowaniem. Batalion atakował funkcjonariuszy UB, żołnierzy KBW, członków PPR i konfidentów. Kocyłowski wspomina m.in. zabójstwo jednego z żołnierzy, kaprała „Ochoty”, podejrzewanego o współpracę z UB. Żubryd miał zastrzelić go własnoręcznie na oczach całego oddziału w Woli Dydeńskiej. Losy oddziału Żubryda dopełniły się wraz z jego śmiercią 24 października 1946 r.

W 1997 r. ukazało się opracowanie „Konspiracyjny ruch ludowy w powiecie brzożowskim (1940-1944)”. Zamieszczono w nim szereg informacji związanych terenem gminy Dydnia. Wiadomości te dotyczą zarówno okresu przedwojennego (strajki chłopskie), okupacji, walk z Niemcami, UPA oraz pierwszych lat powojennych. Z uwagi na uwarunkowania geograficzne i społeczne Dydnia (placówka Nr 4 – „Dyneburg”) była miejscem ożywionych działań konspiracyjnych, w których uczestniczyło ok. 50 ludowców z terenu gminy. Tragiczną postacią był Antoni Kocaj (patrz rozdział: „Rodem z Gminy Dydnia”) – zamordowany w Oświęcimiu pierwszy komendant obwodu i szef struktur powiatowych konspiracji ludowej po bestialskim śledztwie zamordowany w obozie Auschwitz. Z kolei Bolesław Kulon „Ryś” po aresztowaniu i odbiciu z rąk Niemców został ponownie ujęty i osadzony w obozie koncentracyjnym w Da-

chau, gdzie zginął w 1944 r. Ponadto w opracowaniu zamieszczono biografie przywódców ludowego podziemia w powiecie brzożowskim, m.in. wspomnianego już A. Kocaja, Jana Biedy „Cisa” i Józefa Gaworeckiego „Lisa”.

Na tym tle bardzo ciekawe, bo przeciwne - od strony ukraińskiej - spojrzenie na burzliwy okres po zakończeniu II wojny światowej, walk na pograniczu, Akcji „Wisła” i czasów późniejszych aż do amnestii w 1956 r., prezentuje książka „9 lat w bunkrze. Wspomnienia żołnierza UPA” („Diewjat’ rokiw u bunkri. Spomini wojaka UPA”). Tłum. Mirosława Kawecka, Takt Lublin, (wyd. pol. 1991 r). Pochodzący z chłopskiej rodziny w Iskani autor, Omelan Płeczeń „Czaban” (ur. 1920 r.) - był członkiem OUN i żołnierzem UPA. Od lipca 1947 r., tj. od opuszczenia Polski przez przebijające się na Zachód lub przechodzące na Ukrainę oddziały UPA, Płeczeń wspólnie ze swoim towarzyszem Stefanem Soroczakiem „Krukiem” ukrywał się w lasach najpierw w pobliżu Hroszówki, a następnie w okolicach Huty i Dylągowej. W założeniu mieli utrzymywać łączność pomiędzy oddziałami, lecz prędko ich zadanie zamienia się w pełne niebezpieczeństwo, niemal beznadziejne oczekiwanie na lepszą przyszłość. Płeczeń swoją relację przetyka wspomnieniami z zażartych walk UPA z NKWD i polską armią (m.in. boje o Birczę i Arłamów), a także opisem krwawych porachunków polsko-ukraińskich (np. w Borownicy). Książka jest napisana ze swadą, żywym językiem, dobrze przetłumaczona. Dla bohaterów najtrudniejsza do przetrwania jest pierwsza zima. Nieustannie zagrożeni, w poszukiwaniu żywności penetrują opuszczone wsie, zakradają się do polskich gospodarstw, docierają nawet za San - do Izdebek i Niewistki.

„Włożyliśmy do plecaka trochę żywności, naboje do pistoletów i ruszyliśmy w kierunku przysiółka Wypchaj. Za lasem Hroszówki postanowiliśmy odpocząć i zjeść zimne już ziemniaki. Jeszcze nie zdążyliśmy się dobrze rozsiaść, gdy obok zabrzmiał rozkaz:

Ręce do góry! – a zaraz potem szczęknął zamek automatu.

Zaskoczenie było tak duże, że dopiero po chwili zdałem sobie sprawę skąd dochodzi głos. Na polnej drodze, obok nas, stał polski żołnierz z karabinem gotowym do strzału. Miał czerwoną, ogorzałą od słońca twarz. Jeszcze raz szczęknął automat, ale i tym razem nie wystrzelił. Zerwaliśmy się jak oparzeni i wskoczyliśmy w koryto potoku. Matko Boża! Co za szczęście, że broń nie jest doskonała.

Teraz dostrzegli nas pozostali Polacy. Ich karabiny już się nie zacinają. Kule gwizdały nam nad głowami, ale chroniło nas już koryto potoku i szczęśliwie wyrwaliśmy się z rąk wroga.

Naszym nowym domem stały się Dylągowskie Lasy.”

Z czasem sytuacja obu bohaterów poprawia się. Mieszkając w doskonale ukrytej ziemiance utrzymują się dzięki pomocy oddanych przyjaciół, członków dwóch rodzin: ukraińskiej i polskiej. Płeczeń zakochuje się w córce ukraińskich gospodarzy (w poszukiwaniu pomocy wspólnie z nią odwiedza wieś Końskie), przychodzi na świat jego syn, nawiązuje kontakt z zaginionym bratem. Wyjątkowym momentem są wspólnie obchodzone święta.

„Zasiedliśmy do stołu, siedmioro Feniów i nasza czwórka (tj. oprócz „Kruka” i Płeczenia, także jego brat z żoną – przyp. dk). Stół zastawiono tradycyjnymi polskimi



i ukraińskimi potrawami, łącznie z kutią. Zmówiliśmy wspólnie modlitwę, my po ukraińsku, a Fenie po polsku. Potem gospodarz przełamał się z nami opłatkiem i życząc nam wesołych Świąt, powiedział:

- Niech Bóg nam błogosławi, aby nie było nienawiści między naszymi narodami. A wam, chłopcy, życzę, abyście jak najszybciej wrócili do swoich rodzin i zaczęli spokojne życie.

Wzruszył nas do łez. W zachowaniu gospodarzy było tyle ciepła i serdeczności, że czuliśmy się jak jedna, wielka rodzina. Ileż to już lat minęło, gdy razem z Krukiem mogłem siedzieć za stołem zaścienionym białym obrusem w atmosferze ciepła i serdeczności. Rozmawialiśmy o świątecznych zwyczajach, płynęły wspomnienia o dawnych tradycjach, o Pasterce, o kołędzie. Wszyscy byliśmy wzruszeni. Nawet nie obejrzelśmy się jak nastał świt. (...) Podziękowawszy gospodarzom za ich dobroć, wyruszyliśmy w powrotną drogę. Byliśmy zgodni z Krukiem co do tego, że na świecie nie ma złych czy dobrych nacji, są tylko dobrzy albo źli ludzie."

Tak upragnioną wolność przynosi obu Ukraińcom amnestia z 1956 r. W maju obaj opuszczają ukrycie i rozpoczynają nowe życie. Kruk powraca do mieszkającej w Olsztyńskim żony. Natomiast Płeczeń, legalizuje swój związek i osiada w Rybnem. Jednak w Polsce czuje się źle i po wielu perypetiach z władzą ludową w 1962 r. emigruje do Stanów Zjednoczonych.

Innym ciekawym przyczynkiem do losów ludności ukraińskiej są wydane w 2002 r. pamiętniki Jarosława Cholewki „Wspomnienia mojego życia” (Jarosław Choljawa, „Spomyny moho žyttja”). Autor, (rocznik 1930), uluczanie, opisuje w niej całą swoją biografię, ilustrującą burzliwe dzieje zamieszkałych od wieków nad Sanem Ukraińców. Cholewka cofa się do czasów przedwojennych, dając obraz życia codziennego w Uluczu, następnie opisuje trudne

czasy wojenne, wysiedlenie i dalsze losy będących w diasporze Ukraińców. Kończy powrotem w rodzinne strony, do Sanoka, gdzie czynnie włącza się w życie społeczne i kulturalne mniejszości ukraińskiej. Jednak rodzinny Ulucz pozostaje - jak sam pisze - niezagojoną raną.

„Jeszcze raz, ostatni raz, spoglądaliśmy na naszą miejscowość, na naszą stajnię, na rozdroże, na święte wzgórze Dębnik i na nową cerkiew, wewnątrz której nawet nie skończono malowania... Myśleliśmy też o naszych chłopcach, którzy ukryli się w lesie. Odeszli nasi ludzie z Ulucza, wraz z nimi nasza mowa ucichła.

... słowik już tam nie śpiewa i kukułka nie kuka, bo i komu tu śpiewać, kiedy nikt nie słucha...

Przyprowadzono nas do wsi Hroszówka, gdzie inni już czekali na nas na drodze. Potem szliśmy przez Jabłonicę. I tam czekali na nas następni. Dalej szliśmy przez Wołodź, aż dotarliśmy pod wieczór do wsi Siedliska. Tam przenocowaliśmy w stodołach, bo trochę padało. Rano ruszyliśmy dalej do Sanu i brodem przepawiliśmy się na drugą stronę. Szliśmy przez wsie: Wara, Niewistka i Krzemienna. Wieczorem doszliśmy Dydni. Słyszałem, jak miejscowi, polscy wieśniacy, wykrzykiwali do nas przykre słowa. Chcieli nas nawet obrzucić kamieniami, lecz żołnierze ich odegnali. Tam przenocowaliśmy na łąkach. Ochraniało nas wojsko. Rzadko kto miał krowę. Jednak nocą ukradziono jedną z nich, w dodatku rodzinie, w której były małe dzieci. Nie pomógł ani krzyk, ani płacz, bo złodzieje i tak uciekli. Następnego dnia podstawiono furmanki dla małych dzieci i starców, a także na tobołki, które ludzie nieśli na plecach, bo z całej wioski pozostał tylko jeden koń. Przenieśliśmy nasze rzeczy z wózka na furmankę, a żołnierz kazał mi przywiązać nasz mały wózek do dużego polskiego wozu. I tak szedłem za tym wozem w stronę Sanoka przez Jabłonkę, Niebocko i Grabownicę...” (tłum. dk).

Damian Kierek



## „Ta, co nie zginęła....”

Zanim nadszedł upragniony dla Polaków dzień niepodległości – 11 listopada 1918 r.-nasz kraj znajdował się 123 lata pod zaborami. Ponad 200 lat temu, po latach świetności i potęgi, Polska utraciła suwerenność. Nasza Ojczyzna znalazła się pod zaborami.

Polskę wykreślono z mapy Europy, lecz nie wzmazano jej z serc Polaków. Tragedia rozbiorów i utrata niepodległości nie załamały narodu polskiego. Jego wola przetrwania i uparte dążenie do odzyskania wolności stały się podstawą do odrodzenia wolnej Ojczyzny. Zaborcy próbowali narzucić Polakom swoją kulturę, język i obyczaje. Społeczeństwo polskie podjęło walkę z wrogiem, próbując ratować Ojczyznę. Nasi przodkowie wszelkimi możliwymi sposobami walczyli o zachowanie polskości. Walczyli w kraju i na emigracji. Po upadku powstania styczniowego z 1863 r. myśl walki zbrojnej o niepodległość Polski w umysłach społeczeństwa polskiego chwilowo zamarła. Na nowo rozbudził ją dopiero Józef Piłsudski. W tym czasie w naszej okolicy przybywa wielu działaczy niepodległościowych. W Sanoku organizacje wojskowe znajdują podatny grunt do działalności konspiracyjnej i niepodległościowej. 3 sierpnia 1911 r. powołane zostały na terenie Sanoka Dru-

żyny Bartoszewo, a w 1912 r. założono Sanocki Oddział Związku Strzeleckiego, w tym samym roku powstaje VII Drużyna Strzelecka.

W dniu 11 listopada w kościele parafialnym w Dydni odbyła się wieczornica poświęcona 88. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Uroczystość rozpoczęła się Mszą Świętą, odprawioną przez ks. Prałata Adama Drewniaka, ks. Marka Deca i ks. Piotra Głazowskiego.

W montażu poetycko - muzycznym młodzież gimnazjalna przedstawiła historię walk o niepodległość. Uroczystość uświetniła Orkiestra Dęta pod kierownictwem muzycznym Pana Zygmunta Podulki.

W uroczystości wzięły udział delegacje szkolnych i strażackich pocztów sztandarowych Gminy Dydnia, harcerze, licznie zgromadzona młodzież szkolna, władze lokalne na czele z starostą brzozowskim Zygmuntem Błazem i wójtem Gminy Jerzym F. Adamskim, zaproszeni goście oraz mieszkańcy Dydni.

Uroczystość zakończyła się złożeniem kwiatów przed pomnikiem Poległych w Strajku Chłopskim w 1937 r.

Matylda Myćka  
Ewelina Adamska

**MOJEJ BABCI FRONTOWE LOSY**

Zapraszam na wspomnienia mojej babci Stanisławy Kulon (z d. Borżem)

*Izabela Kulon: 13 listopada 1925 roku Juriampol woj. Tarnopolskie to miejsce Twoich urodzin?*

Stanisława Kulon: Tak ukończyłam tam szkołę podstawową i do 1944 roku mieszkałam w domu

rodzinnym, pomagając rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa rolnego.

*I.K. 04 czerwca 1944 roku zostałeś wywieziony na Wołyń, a potem?*

S.K. Potem do Żytomierza. Miałam niecałe 19 lat. Z Żytomierza wraz z innymi dziewczętami i chłopcami szliśmy pieszo do Siedlc nad Oką. Tam tworzona była I Armia Ludowego Wojska Polskiego. Gdzie zostałam wcielona do wojska i już jako żołnierz Wojska Polskiego przydzielona zostałam do VI Samodzielnego Batalonu Sanitarnego VI Pomorskiej Dywizji Piechoty.

*I.K. Co należało do Twoich obowiązków babciu jako kobiety żołnierza VI Samodzielnego Baonu Sanitarnego VI Pomorskiej Dywizji Piechoty?*

S.K. Od dnia 15 sierpnia 1944 roku, po kilku pobieżnych polowych szkoleniach pierwszej pomocy zostałam sanitariuszką w szpitalu wojskowym, jako pierwsza pomoc frontowa pod dowództwem majora Ronomariowa. W tym samym roku przyjechaliśmy do Przemyśla. Następnie w dniu 6 stycznia 1945 roku wyjechaliśmy pod Warszawę, skąd ruszył front aż do Berlina, zdobywając po drodze miasta: Warszawę, Złotów, Jastrów i Kolberg, tam mieliśmy miesiąc odpoczynku. Następnie dalej szliśmy naprzód i nastąpiła wielka ofensywa przy forsowaniu Odry, która została krwią zdobyta. Cały czas opiekując się rannymi, zносиłam trudy żołnierskiego życia. Widząc śmierć zniszczenia i cierpienie każdego dnia, dźwigałam rannych, opatrywałam rany, byłam podporą w cierpieniu, bólu i samotności.

A wszystko to przy broni maszynowej, błyskach, drzeniu ziemi, huku artylerii, w spiekocie deszczu lub śniegu. Byłam często głodna, bo nie było czasu na jedzenie, nie było też mowy o spokojnym spaniu.

W dniu 8 maja 1945 roku dotarliśmy do Berlina i wtedy nadszedł dla nas wielki - szczęśliwy dzień - dzień zwycięstwa nad faszyzmem.

Gdy Polska była już wyzwolona zostałam przywieziona do Wadowic gdzie stacjonował Baon Sanitarny-Dywizja w Wadowicach.

*I.K. Czy pamiętasz nazwiska swoich towarzyszy, kompanów tej gorzkiej tułaczki?*

S.K. Tak. Wśród towarzyszy walk frontowych zapamiętałam niektóre nazwiska jak np. doktor Florianowicz, doktor Kotwicz, major Biliński, doktor Ajchner.

*I.K. 7 kwietnia 1947 roku było dane Ci połączyć się węzłem małżeńskim z Michałem Kulon. Czy mogłabyś nam coś o nim opowiedzieć?*

S.K. Michał był dowódcą drużyny, w której ja byłam kapralem. Poznaliśmy się jesienią w 1944 roku w Przemyślu. Michał dołączył do mojego Baonu pełnił funkcję łącznika między Baonem a 18 Pułkiem Piechoty. Razem przeszliśmy szlak bojowy do Berlina, razem walczyliśmy, pokochaliśmy się i postanowiliśmy wspólnie spędzić resz-

tę życia. Zamieszkałam wspólnie z przyszłymi teściami w Dydni do 1947 roku, do czasu powrotu męża z wojska, który od 1945 roku do 1947 walczył z UPA na terenie Bieszczadów.



*I.K. Gdy mieszkałaś u teściów w Dydni czy wiedziałaś coś o swojej rodzinie, o matce, o ojcu i o rodzeństwie?*

S.K. Dowiedziałam się od brata, który szukał mnie przez Czerwony Krzyż. Moi rodzice jako repatrianci ze wschodu otrzymali w 1945 r. gospodarstwo poniemieckie i mieszkają we wsi Studzieniec niedaleko m. Nowa Sól woj. Zielonogórskie. Ojciec dostał tam gospodarstwo, ponieważ dwoje jego dzieci było w wojsku.

Byłam bardzo szczęśliwa, gdy otrzymałam tę wiadomość, a przede wszystkim z wiadomości, że żyją. Rodziców, rodzeństwo miałam daleko, ale wiedziałam, że przeżyli tę straszną i tak bardzo okrutną wojnę.

*I.K. Ogrom odznaczeń, wyróżnień i dyplomów, czym one są teraz, wspomnieniem, pamiątką?*

S.K. Tak, to prawda po zakończeniu działań wojennych odznaczona zostałam medalami: „Za Warszawę”, „Za Odrę Nysę i Bałtyk”, „Medalem Zwycięstwa i Wolności”.

W 1975 roku Uchwałą Rady Państwa zostałam odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w roku 1978 Siły Zbrojne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej - Wojska, Komenda Uzupelnień w Sanoku mianowała mnie na stopień plutonowego, zaś w roku 1989 zostałam mianowana na stopień sierżanta. Dnia 25 kwietnia 1995 roku mianowano mnie na stopień starszego sierżanta. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej mianował mnie na stopień podporucznika Wojska Polskiego (12 lutego 2001 roku). Od dnia 18 lipca 1973 roku jestem członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

W roku 2005 otrzymałam patent Nr 80132. W latach walki zbrojnej z najeźdźcami pełniłam żołnierską powinność i uzyskałam prawo do zaszczytnego tytułu: Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny. (Bóg Honor i Ojczyzna).

*I.K. Jak toczyło się życie po wojnie?*

S.K. Było ciężko, jak każdemu w tamtych czasach brakowało podstawowych środków do życia. Panowały choroby, brakowało leków i mnie też nie ominęła choroba. W 1953 roku zachorowałam na gruźlicę płuc, długo się leczyłam, leżałam w szpitalu, wyjeżdżałam do sanatorium. Trwało to kilkanaście lat, w tym czasie w prowadzeniu gospodarstwa pomagały dzieci. Prowadziliśmy wspólnie z mężem dom i gospodarstwo, opiekując się teściami. Mąż Michał przez 18 lat pracował w Kopalni Ropy Naftowej



w Grabownicy, a potem aż do emerytury w Sanocim Autosanie. Życie płynęło..., w grudniu 1991 roku mąż zmarł.



W międzyczasie dzieci wyjechały, założyły własne rodziny.

Najstarszy syn wyjechał nad morze, On też służył Ojczyźnie, był zawodowym żołnierzem marynarki wojennej

w jednostce wojskowej, tej bohaterskiej z czasów II Wojny Światowej – Westerplatte. Tam też założył rodzinę i mieszkał. Odwiedzał nas przy każdej nadarzającej się okazji, ale los sprawił, że w 2001 roku zmarł.

Mieszkam teraz z najmłodszym synem i jego rodziną. Mam 11 wnucząt i zostałam dwukrotnie prababcią. W chwili obecnej mój stan zdrowia pogarsza się, niedotlenienie mięśnia sercowego, ciągłe bóle i zawroty głowy, dolegliwości reumatyczne wymagają częstych wizyt u doktora.

*I.K. Dziękuję za rozmowę Babciu.*

*Mimo swoich 81 lat, ciężkich przeżyć i stale pogarszającego się stanu zdrowia, rozmawiało mi się doskonale.*

Rozmowa płynęła spokojnie, bo czas wyciszył emocje i złagodził przeżycia, ale czas nie wygoił wrytych ran, tego nie można tak po prostu zapomnieć.....

*Izabela Kulon*



## *Dzień życiem pisany*

**Robert Ostrowski**

Słoneczny poranek zaglądał przez szyby okien. Kostek został zbudzony przeraźliwym, sięgającym najdalszych zakamarków ludzkiego mózgu, jękiem cielęcia. Przeciągnął się leniwie, spoglądając łapczywie na kuchnię, gdzie powinien stać ulubiony, poranny napój. Uśmiech, który pojawił się na jego starej, choć młodo wyglądającej twarzy, symbolizował, iż widzi garnuszek z mlekiem, a więc żona znowu spełniła swój święty obowiązek. Zanurzwszy usta w białej cieczy, począł planować swój dzień. Przerwał na moment rozważania, gdyż bydłatko co raz głośniej poczęło dokazywać. Wyszedł na podwórze, porozglądał się bystrym okiem dookoła, zachłystnął świeżym, wiejskim powietrzem i usiadł na ławeczce, którą na dodatek sam wykonał. Jego zdziwienie nie miało końca, gdy zobaczył maszerującego w kierunku obory małego potworka. Musiał użyć swej wybujałej wyobraźni, aby dostrzec w stworzonku kota. Rude to było, pysk szczurzy, ogon do tego stopnia długi, iż przeszkadzał w chodzeniu, oczy wyłupiaste niczym u człowieka mającego kilkunastodniowe zatwardzenie, sierści na ciele jak u wujka włosów na głowie – ot dziwadło. Nie dość na tym, chodziło kocisko i oddawało z siebie, co przed chwilą zjadło. Mimo obrazu dość przygniatającego, twarz Kostka w momencie rozpromieniała. Patrząc na nieboraka, przypomniał sobie szwagra, którego ugościł na swoich imieninach. U biedaczyska zespół dnia drugiego ciągnął się przez cały tydzień, a zielonkawy odcień skóry zniknął dopiero po miesiącu. Po wsi zaczęło krążyć powiedzenie, urastające z czasem do rangi przysłowia: „tak kogoś ugościć jak Kostek szwagra”.

Promienie słoneczne zaczęły przepychać się ostro pomiędzy konary i liście stojącej obok domu lipy, kontrastując po twarzy staruszka – na przemian jaskrawość i półmrok. Zjawisko całkiem normalne stało się przyczynkiem do wspomnień z niedalekiej przeszłości, kiedy gościł u siostry w wielkim mieście, mieszkającej na dodatek w bloku. Szczególnie jedna rzecz zaprzętała jego głowę i budziła zdziwienie. Po wieczornych spacerach, gdy udawał się klatką schodową do miejsca

pobytu, ktoś zawsze gasił mu światło, utrudniając znacząco pokonywanie dalszej drogi. Postanowił działać i przyłapać domniemanego żartownisia. Po wielogodzinnych obserwacjach, zakończonych zresztą fiaskiem, zorientował się, że w bloku został zainstalowany czasowy wyłącznik oświetlenia. Śmiechu wystarczyło na ładnych kilka tygodni.

Rżenie koni pasących się na pastwisk spotęgowało u Kostka myślenie retrospektywne. Patrząc na zwierzęta, przypomniał sobie swojego „Dziadka” – konisko pamiętające czasy Franciszka Józefa i nad wyraz powolne. Razu jednego naszemu bohaterowi przypadł w udziale obowiązek, traktowany powszechnie jako zaszczyt, odwiezienia, po porannej mszy, księdza proboszcza na plebanię. W związku z tym, iż był bardzo zajęty, poprosił chytrze o przysługę swojego kolegę, użyczając konia i wóz. Droga, którą zwykle pokonywało się w kilkanaście minut, zajęła „Dziadkowi” kilka godzin. Pleban miał wrócić na śniadanie, a ledwo zdążył na obiad. Poirytowany takim obrotem sprawy, podczas kolejnej mszy świętej, zwolnił ze „służby” wszystkie stare konie.

Cielę wyło, nie przestając nawet na moment. Kostkowi wydawało się tego za dużo. Zeskoczył energicznie z ławki i udał się na strych, gdzie znalazł uszczelkę do pompy. Nie zastanawiając się ani chwili, wszedł do stajni i założył ją bydłeciu na pysk. Nastąpił błogi spokój, który delikatnie przerywał lekutki dźwięk wciągania przez zwierzę powietrza.

Mężczyzna znowu usiadł na ławce, rozkoszując się ciszą panującą dookoła. Począł wypatrywać żonę, mającą już dawno przyjść i ugotować obiad. Zamiast niej, zobaczył zmierzający do domostwa płomienny punkt. Pierwsze myśli, choć irracjonalne, wskazywały na pioruna kulistego. Przestraszył się Kostek srodze, gdyż czerwony kur już dwukrotnie strawił jego dobytek. W miarę przybliżania się cudu do zagrody, jego oczy stawały się coraz większe, a wszystkie włosy stanęły na głowie. Gdy obiekt był na tyle blisko, Kostus rozpoznął wszystkie korpulentne kształty swej ślubnej. Okazało





się, że fryzjer przesadził w doborze rudego barwnika, podczas farbowania włosów małżonki.

Gospodyni po wejściu do stajni przeraziła się widokiem, który zastała, ponieważ cielę ledwo co dychało. Cała energia i złość skierowała się w kierunku Kostka,

który ze stoickim spokojem skwitował zaistniałą sytuację: „ty lepiej zmień kolor włosów, bo kury wezmą cię za lisa”.

Robert Ostrowski



## Nasza Mata Ojczyzna

**Jerzy F. Adamski**

Niewielka wieś w gminie Dydnia. Wzmiankowana po raz pierwszy w latach 1577 i 1589. Poprzednio, jak wynika z opisu granic z 1533 r., należała do Niewistki. Nazwa miejscowości pochodzić ma od potoku, na którym powstała. Jednak Władysław Makarski w opracowaniu, dotyczącym nazw miejscowości dawnej ziemi sanockiej, wywodzi ją od słowa: obrany – tj. drzewo smolne, żywiczne lub miejsca wyrobu smoły. Teren na wzgórzach, porośnięty gęstymi lasami okalającymi wieś, daje możliwość takiego właśnie tłumaczenia nazwy osady.

Jednak znacznie ciekawsze jest związane z tym miejscowe podanie. Otóż legenda głosi, że początek wsi dali dwaj Włosi, którzy przybyli tutaj z Rzymu. Wg. etymologii ludowej stąd właśnie pochodzi nazwa: Obaj z Rzymu, Oba z Rzym, Obarzym.

Powstały w pocz. XIX w. Dwór był własnością Dwerwickich.

We wsi zachowała się cerkiew filialna greckokatolicka pw. Przemienienia Pańskiego. Zbudowana w 1829 r. z inicjatywy Tekli z Bogdańskich Pohoreckiej, drewniana o konstrukcji zrębowej, na rzucie wydłużonego ośmioboku. Wnętrze oszalowano w 1970 r. Pod szalunkiem ślady iluzjonistycznej polichromii z I poł. XIX w. o motywach ar-

# Obarzym

chitektonicznych ze scenami Ukrzyżowania i Zmartwychwstania w prezbiterium oraz postaciami ewangelistów Oka Opatrzności w nawie. Zachowały się drewniane epitafia inskrypcyjne: Tekli z Bogdańskich Pohoreckiej (zm. 1846 r.) i Ludwika Wysockiego (zm. 1848 r.). Przed wojną mieszkało tu 40 grekokatolików.

W 1970 r. cerkiew zamieniono na rzymskokatolicki kościół filialny pw. Zwiastowania Najświętszej Panny Marii. Kopułę zastąpiła wówczas wieża.

Z Obarzyna pochodził Józef Tucki, który we wrześniu 1939 r. dostał się do hitlerowskiej niewoli. Wraz ze swoimi kolegami, podobnie jak i on wychowankami Gimnazjum w Brzozowie, znalazł się w Oficerskim Obozie Jeńców Wojennych w Murnau. Stamtąd 12 września 1941 r. dokonał brawurowej ucieczki w mundurze niemieckiego kaprała. Po 18 dniach został ujęty na terenie Węgier i ponownie przekazany władzom oflagu w Murnau. Po pewnym czasie został przyłapany w trakcie przygotowań do następnej ucieczki i wywieziony do obozu karnego w Colditz. Po wyzwoleniu obozu przez aliantów Józef Tucki nie powrócił do kraju i zamieszkał w Anglii. Kilkanaście lat temu ukazały się drukiem (w języku anielskim) jego wojenne wspomnienia.



## Feliks Król w służbie Ojczyźnie (cz.I)

Józef Pytlowany

*Nie deptacie przeszłości ołtarzy  
Choć macie sami doskonalszy wznieść.  
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy  
I wy winniście im cześć.  
A. Asnyk*

Urodzony 17.02.1902 r. w Dydni i zamieszkały w Dydni. Uczęszczał do szkoły w Dydni, którą ukończył (ówczesne 4 klasy). W 1917 r. rodzice skierowali go na naukę zawodu u miejscowego stolarza.

W 1924 r. został powołany do wojska, służbę odbywał w 2 pułku lotniczym w Krakowie jako obsługa lotnicza. Po odbyciu służby wojskowej w 1926 r. pracował już w domu jako stolarz we własnym warsztacie.

20 sierpnia 1939 r. kartą mobilizacyjną został powołany do wojska i przydzielony do 6 pułku lotniczego we Lwowie. Od pierwszych dni poznał okropności wojny. Niemcy bez przerwy bombardowali obiekty wojskowe, co dezorganizowało organizacyjne możliwości obrony. Niecierpliwie czekali na nadejście nowych samolotów z Lublina. Niestety fabryka w Lublinie również została zbombardowana. Wobec czego włączono ich do jednostek wojskowych i wysłano na front za Lwów. Pod gradem bomb, dniem i nocą wy-

cofaliśmy się w kierunku Rumunii. W dniu 17.09.1939 r. przekroczyli granice Rumunii. Po rozbrojeniu zostali skoszarowani. W Rumunii przebywali do 8 maja 1940 r. Po zorganizowaniu grupy nocą uchodzą z obozu i przekraczają granicę, przechodzą do Jugosławii, następnie do





Grecji, okrętem do Turcji i przez Syrię do Palestyny. W Palestynie już następuje organizowanie oddziałów wojska polskiego. Odbywają się już ćwiczenia o charakterze frontowym.

W dniu 16.10.1940 r. następuje wypłynięcie okrętem do portu Aleksandria w Egipcie.



W Aleksandrii gen. Stanisław Kopański jako dowódca organizuje Armię - Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich. Otrzymują nowe mundury, broń i pełne wyżywienie wojskowe. Ulokowano ich pod namiotami. Codziennie odbywały się ćwiczenia bojowe. O świcie w dniu 22.08.1941 r. w szyku pełnej gotowości bojowej załadowano ich na okręty wojenne i odtransportowano pod twierdzę Tobruk obsadzoną przez Niemców. Już w drodze, konwój atakują myśliwce i sztukasy niemieckie. Bomby spadały jednak obok okrętów w morze. Wysiadanie pod Tobrukiem i wyładowanie sprzętu odbyło się z dala od twierdzy w skalistym nabrzeżu. Jednak artyleria niemiecka dalekiego zasięgu powitała ich pociskami. W zaułkach skalnych, w krzewach zostały rozbite namioty. Poczyniono przygotowania do natarcia na twierdzę od lądu i morza. Niemcy przygotowali 46 betonowych gniazd do obrony. Od strony morza i lądu.

W nocy 15.11.1941 r. nastąpiło pierwsze natarcie na twierdzę, Niemcy na każdym odcinku frontu stawiali zacięty opór. W następnych dniach ponawiano natarcia. Wreszcie w dniu 12.12.1941 r. Tobruk został zdobyty.

Nie było wypoczynku. Już 16.12.1941 r. odbyto się następne natarcie i zdobywanie twierdzy Gazela. Po kilku dniach walki Gazela została zdobyta.

Niemcy nie dali za wygraną i stale atakowali z myślą o jej odbiciu. Obrona twierdzy dawała skuteczny opór.

Jednak jednostki wojskowe Samodzielnej Brygady Karpackiej poniosły znaczne straty w ludziach i w sprzęcie.

Wreszcie w marcu 1942 r. Brygada została zastąpiona przez dywizję Hinduską i Angielską.

Brygada Karpacka wyjechała do Palestyny na wypoczynek.

Ale już we wrześniu 1942 r. nastąpił powrót do Egiptu. W Aleksandrii już trwały przygotowania do wyjazdu do Europy. Po krótkim pobycie załadowano ich na okręty wojenne wraz z całym sprzętem i 23 grudnia wylądowali we Włoszech w porcie Taranto.

Po wylądowaniu Brygada Karpacka weszła w skład Armii Andersa.

Król Feliks z szeregowca został przeniesiony i przydzielony do oddziału sanitarnego.

Po organizacji oddziału przystąpiono do ćwiczeń z obsługą rannego w zakresie doraźnej pomocy orzeźwiającej rannego i przekazania następnej grupie transportowej. Ćwiczenia były bardzo wyczerpujące w dzień i w nocy, a w dodatku w masywie skalnym.

Armie: polska, amerykańska, angielska posuwając się w głąb Włoch zdobywały kolejne miasta. Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich zajęła stanowisko pod wzgórzem 593 na którym widniał klasztor Monte Cassino. Zlokalizowano też stanowisko szpitala polowego.

Całe wzgórze i klasztor obsadzone było ukrytymi bunkrami, a przejścia zaminowane.

W dniu 11.05.1944 r. o godz. 23 w nocy nastąpiło natarcie 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Natarcie poprzedził zmasowany ogień artylerii. Z powodu dużych strat natarcie zostało przerwane. W chmurach dymu i ognia sanitariusze podsuwali się pod pierwszą linię frontu zbierając rannych, a nawet zabitych. Utrudniały załomy i urwiska skalne. Niemcy ukryci w bunkrach razili bez przerwy ogniem. Nocą oświetlali je rakietami świetlnymi, oświetlali całą linię frontową.

Bywało, że w zaułkach skalnych wyciągali żołnierza spod gruzów, który później na noszach otwiera oczy i daje znaki życia, a podany napój ożywia go. Przekazany następnej grupie sanitarnej w szpitalu polowym żyje.

Tak często z narażeniem własnego życia, ale z poczucia służby, obok nacierających żołnierzy pierwszej linii frontu spełnia swój obowiązek.

W godzinach rannych 18 maja 1944 r. Dywizja Karpacka przystąpiła do generalnego natarcia na wzgórze i klasztor. Wówczas to grupa szturmowa 12 Pułku Ułanów Pieszych ruszyła do bezpośredniego ataku na klasztor i o godz. 10.30 flaga polska załopotąła na murach ruin klasztoru.

*Józef Pytlowany*



## „Z Grabownicy do Grabówki, czyli dzieje XVII - wiecznego kościoła

**Robert Ostrowski**

Dzieje obydwu miejscowości stykały się wielokrotnie. Wspólna jest etymologia nazw wiosek, związana z występowaniem na ich terenie lasu grabowego. Przez Grabówkę przepływa potok o nazwie Grabownica. Począwszy od XVI wieku do 1946 roku Grabówka należała do parafii grabownickiej. Najważniejsza jest jednak, jak się wydaje, historia drewnianego kościółka wybudowanego w Grabownicy, a przeniesionego do Grabówki.

Pierwsza wzmianka o parafii Grabownica i jej duszpasterzu Stanisławie pochodzi z 1476 roku. Wtedy to Piotr Pełka uczynił zapis dla plebana na dobrach Grabownicy. Do czasów współczesnych nie zachowały się jednak żadne źródła historyczne stwierdzające fakt istnienia świątyni na terenie parafii. Wiadomo natomiast, iż w 1593 roku został wzniesiony w Grabownicy drewniany kościół, którego fundatorem był ówczesny właściciel wsi Jerzy Pełka - łowczy



sanocki. Pan grabownicki powiększył ponadto uposażenie probostwa przez nadanie pola i dziesięcin.

Wydarzeniem, które nie miało dotąd przykładu w Grabownicy, a także w ziemi przemyskiej i sanockiej, był najazd Tatarów w 1624 roku. 15 czerwca tegoż roku, oddział Kantymira najechał i zniszczył wieś, gdzie oprócz domostw spłonął również dom parafialny i kościół. Ówczesny proboszcz grabownicki, Stanisław Myczkowicz ocalał dzięki ucieczce. Powróciwszy do parafii, wystawił plebanię oraz małą kapliczkę z kamienia, w której odprawiał msze święte. Jeszcze w tym samym roku ówczesny właściciel wsi Hieronim Nagórski rozpoczął budowę nowego kościoła, która trwała osiem lat - do 1631 roku.

Ksiądz Jan Reichel, w „Kronice kościoła i parafii w Grabownicy”, powołując się na „Historję Kościoła Grabownickiego” nieznanego autorstwa, w taki oto sposób zarysował wygląd kościoła: „(...) z ocalałych starych budynków dworskich kościół ten zbudowano, nawet piły nie wzięto, tylko wszystko po siekierze. Kościół ten wyglądał bardzo skromnie na zewnątrz zarówno i wewnątrz. Nie miał sygnatury ani żadnej kopuły, tylko na przodzie krzyż drewniany wskazywał, że to dom Boży. Wewnątrz belki u stropu nakryte powałą tj. deskami, podłogi nie było tylko ziemia ubita. Z kamienia zrobiono mensę ołtarza, a relikwie nakryto płytą kamienną. Na ścianie zaś zawieszono obraz św. Mikołaja(...)”.

W 1721 roku biskup przemyski Jan Krzysztof Szembek dokonał wizytacji kanonicznej. Z protokołu wynikało, iż kościół wykonany był z drewna jodłowego oraz posiadał powalę prostą. We wnętrzu kościoła znajdowały się cztery ołtarze, natomiast mensa ołtarza głównego wykonana została z drewna bukowego. Krucyfiks umiejscowiony był na belce tęczowej. Rok wcześniej kościół był zapewne po raz pierwszy odnawiany.

W 1745 roku miała miejsce wizytacja przeprowadzona przez biskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego. Akta powizytacyjne w sposób precyzyjny przedstawiały wygląd świątyni: „Wszedłszy do kościoła ołtarz wielki drewniany snycerskiej roboty kwiatem obwiedziony, in parte wyłączały in parte wysrebrzany z obrazem in medio S. Mikołaja na płótnie malowanym (...) przy tym ołtarzu mensa drewniana stolarskiej roboty z gradusami dwoma drewnianymi, na której cyborium (...). Nad tym cyborium Aniołki różne insygnia trzymające. Poniżej tego ołtarza dwoje drzwi do obchodu (...) za tym ołtarzem piscyna murowana z przykryciem kamiennym (...). Pasja na tęczu snycerskiej roboty z osobami stojącymi dwoma (...) na której insygnia męki pańskiej trzymają Aniołki. Pod tęczą balasy z drzwiczkami na zawiasach (...). Obrazów w całym kościele cztery w ramach pstro malowanych. Chór nad wielkimi drzwiami z deszczek budowany z podłogą z tarcic układaną (...). Okien w całym kościele w ołów oprawnych dziewięć. Ławek do siedzenia dużych osiem, osobnych dwie (...). Posadzka w małym chórze ceglana, w wielkim zaś chórze posadzki ani podłogi nie masz (...). W małym chórze zakrystia od północy. Ta niewielka drewniana, z podłogą i podsibitką. Okno z kratą żelazną. Obrazów w zakrystii cztery (...). Kościół wszytek drewniany, na podwalinach dębowych dobrych, dachem pokryty (...) w środku tego dachu kopuła gontami pobita z sygnaturką (...)”.

Podczas drugiej wizytacji kanonicznej, 25 lipca 1756 roku, biskup Wacław Hieronim Sierakowski konsekrował

grabownicki kościół pod wezwaniem św. Mikołaja. W tym samym roku ów obiekt, z inicjatywy ówczesnego proboszcza Mateusza Kuczewicza, został odnowiony. Dach wówczas okryto gontem, odnowiono okna, a jedno dodano nowe.

W 1788 roku odbyła się wizytacja przeprowadzona przez dziekana z Dydni, księdza Piotra Łaszowskiego. Wynikał z niej fakt, iż kościół niszczeje, ponieważ gonty przegniły. Akta z kolejnej „hospitacji”, odbytej w 1793 roku, informowały o tym, że świątynia została przyozdobiona, a przegnite gonty zamieniono nowymi.

Kolejne dane o renowacji obiektu związane są z osobą proboszcza Filipa Gębarczyka, sprawującego swój urząd w latach 1803 – 1814. Ksiądz ten w taki oto sposób pisał o swojej pracy na rzecz kościoła: „kościół, gdybym był nie zreparował, byłby się obalił. Kazałem podmurować cały i tramy poprawić w r. 1803, gontami pobić, co kosztowało 500 zł, gontów wyszło kop sto pięćdziesiąt, dawałem podłogę pod wielkim ołtarzem z tarcic, po tęczę zaś dalej ceglana. W r. 1804 kazałem reparować organy, ponieważ gdym nastął, ledwo kilka piszczałek wydawało głosy, mojem nakładem reparałem, ze wszystkim musiał organomistrz reparować, które mnie kosztowały z wiktem 150 zł. W r. 1808 kazałem kościół cały wybielić i odmalować. Malarzowi także chór i ołtarze ochędożyć kazałem, wszystko swoim kosztem. Kosztowało mnie 600 zł, i to z wiktem, którym dawał przez niedziel 6”.

Wielkie zasługi dla świątyni poczynił ksiądz Antoni Kossak, proboszcz grabownicki w latach 1853 – 1864. Prace renowacyjne prowadzone były w następujący sposób: „Kościół miejscowy z fundamentów dźwignąłem na 1½ łokcia od południa, a z innych stron o ¾ łokcia podniosłem, o 6 łokci z frontu przybudowałem i rozprzestrzeniłem, i cały front nowy z babińcem zrobiłem. Filary i jarzma nowe pozakładałem, pobitem dach, obitem ściany, i nową porządną kopułę wybudowałem, podmurowanie z przyciosami dębowymi cały kościół umocniło, przytem okna nowe, drzwi i odrzwia w kościele, w zakrystii, w kaplicy, nowa posadzka, chór, 5 ławek pod chórem, ławka w kaplicy urządzona, organy przerobione, katafalk i konfesjonał zrobiony, kostnica z skarbem odbudowana”.

Kościółek ten, choć wielokrotnie odnawiany, okazał się za mały dla wspólnoty parafialnej, dlatego też zaczęto myśleć o budowie nowego kościoła, którego budowa rozpoczęła się w 1913 roku, a została całkowicie zakończona w 1926 r. Stary kościół służył ludności parafii jeszcze do 1920 roku, kiedy to miało miejsce poświęcenie nowego kościoła.

W Grabówce, miejscowości wchodzącej w skład parafii rzymskokatolickiej z siedzibą w Grabownicy, posługi religijne były wykonywane w miejscowej cerkwi, zarówno dla ludności greckokatolickiej jak i dla katolików obrządku łańciskiego. Nadmienić przy tym należy, iż świątynię tę budowali wspólnie ludzie tych obydwu wspólnot wyznaniowych. Niejednokrotnie dochodziło do zatargów dotyczących sprawowania posług religijnych w cerkwi, inicjowanych przez parochów unickich z Lalina, którzy rościli sobie wyłączne prawo do użytkowania świątyni. W takiej sytuacji zaistniała potrzeba budowy kościoła dla parafian obrządku rzymskokatolickiego. Kwestia ta rozwiązała się samoistnie. W związku z tym, iż w Grabownicy trwała budowa nowego kościoła, zaczęto myśleć o przeniesieniu do



Grabówki starego, XVII – wiecznego kościółka. Już w roku 1919 ksiądz Reichel zakupił za cenę 5600 koron plac o powierzchni 1 morga i 199 sążni pod przenoszony kościół. Dwa lata później, a dokładniej 2 lipca 1921 roku, położono kamień węgielny, natomiast już na jesień kościół stał pod dachem. Stare drewno, które było spróchniałe zostało zastąpione nowym. Całkowity koszt przeniesienia świątyni wyniósł ponad 30 000 złotych. Uroczyste poświęcenie kościoła miało miejsce 2 lipca 1922 roku, a dokonał go ksiądz biskup J. S. Pelczar.



fol. M. Skowroński

Uposażenie kościoła było ustawicznie poszerzane, polichromię we wnętrzu, w latach 1922 – 1925, wykonał Izidor Lisowski z Sanoka. 3 kwietnia 1927 roku został poświęcony nowy dzwon. Aktu tego dokonał ksiądz J. Reichel. Dzwon ten o nazwie „Gabryel” został wykonany w firmie Karola Schwabego w Białej. Ważył 152 kilogramy. Usytuowana była na nim scena Zwiastowania NMP oraz napis „Zdrowaś Maryjo łaski pełna”. W 1932 roku została wykonana ambona, a kwotę w wysokości 350 zł na jej wykonanie przekazała Katarzyna Podczaszy z Ameryki.

W oparciu o „Katalog zabytków sztuki w Polsce” M. Korneckiego i J. Samek należy stwierdzić, że kościół ten pozostał obiektem drewnianym, konstrukcji zrębowej na podmurowaniu, jednonawowym. Wewnątrz świątyni są płaskie stropy, w nawie wsparte na trzech parach słupów. Tęcza jest o urozmaiconym wykończeniu z profilowaną belką, na której znajdują się następujące rzeźby: krucyfiks barokowy z XVII/XVIII w., Matka Boska i św. Jan Ewangelista z XIX w.; na ścianie tęczowej fragmenty dekoracji snycerskiej o motywach kwiatowych i wstęgowych oraz postacie aniołów, barokowe, pochodzące z XVII/XVIII w. Chór muzyczny opiera się na dwóch słupach, o prostym parapiecie, z dekoracją snycerską z XVII/XVIII w. Dach świątyni jest dwuspadowy, kryty blachą, odrębny dla korpusu i południowej części prezbiterium. Ośmioboczna wieżyczka posiada sygnaturkę z latarnią. Prospekt organowy, barokowy pochodzi z pierwszej połowy XVIII wieku.

Wspomniany wyżej „Katalog zabytków sztuki w Polsce” wlicza znajdujące się we wnętrzu kościółka zabytki sztuki sakralnej, a są to:

I. Obrazy:

1. Matka Boska Pocieszycielka Grzeszników z XVII - XVIII w., przemalowany w 1964 roku, zawieszony na ścianie poza mensą ołtarza głównego, w otoczeniu luźnych fragmentów dekoracji snycerskiej;

2. Oplakiwanie Chrystusa z XVII/XVIII w., prawdopodobnie obcięty;
3. Św. Walenty, sygn. Michał Wróblewski 1860, przeniesiony z kościoła parafialnego w Brzozowie;
4. Św. Wawrzyniec, sygn. Paweł Bogdański 1869, przeniesiony z kościoła parafialnego z Grabownicy Starzeńskiej;
5. - 19. Tajemnice Różańca, malowane na desce, zapewne dzieło Michała Wróblewskiego, pochodzące z połowy (?) XIX wieku;

II. Rzeźby:

1. Chrystus Zbawiciel, barokowa, z czwartej ćwierci XVII wieku;
  - 2 - 4. aniołki barokowe z XVIII wieku;
- III. Krucyfiksy:
1. barokowy z XVIII wieku;
  2. rokokowy z trzeciej ćwierci XVIII wieku, w typie krucyfiksu Milatyńskiego, przeniesiony z miejscowej cerkwi;
  3. ludowy z XIX wieku.

Oprócz wymienionych zabytków sztuki kościelnej we wnętrzu znajduje się kilka luźnych fragmentów snycerskich pochodzących z XVIII wieku, krzyż ołtarzowy ludowy (drewniany) z XIX wieku, świecznik wiszący kryształowy z XVIII w. oraz dwa mosiężne lichterze z około połowy XIX wieku.

W 1946 roku erygowano parafię pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Grabówka stała się samodzielną parafią mającą od 1921 roku swój własny obiekt sakralny, który jest cennym zabytkiem sztuki XVII wieku. Służy on do dnia dzisiejszego ludności Grabówki. Usytuowany jest na wzniesieniu, przy drodze głównej. Otoczony drzewami stanowi wielką atrakcję turystyczną. Sam kościół, miejsce w którym stoi, a także niesamowity krajobraz rozpościerający się spod niego, stwarzają niepowtarzalną atmosferę.



fol. Grzegorz Barć

Słowniczek:

- mensa – płyta kamienna tworząca górną część stołu ołtarzowego,
- gradus – stopień, schodek,
- cyboryum – tabernakulum lub obudowa ołtarza składająca się z czterech kolumn,
- piscyna – miejsce w kościele, zwykle zagłębienie koło ołtarza, do którego usuwa się szczątki rzeczy sakralnych, pozostałe po obrzędach kościelnych.

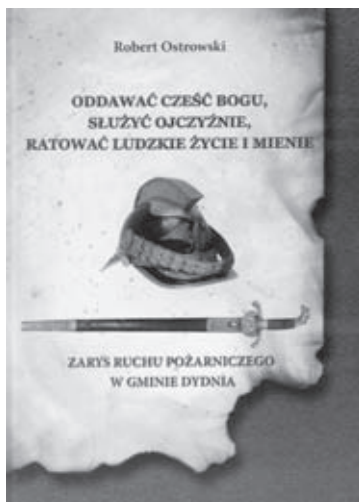
Robert Ostrowski



## Oddawać cześć Bogu, służyć Ojczyźnie, ratować ludzkie życie i mienie

Zarząd Oddziału Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Dydni wydał publikację poświęconą historii i obecnej działalności ochotniczych straży pożarnych na terenie gminy. Autorem publikacji, pod redakcją Jerzego F. Adamskiego i Stanisława Pytlowanego, jest Robert Ostrowski. Słowo wstępne do książki napisał arcybiskup Ignacy Tokarczuk, honorowy obywatel gminy Dydnia. – Książkę tę przeczytałem w całości, w ciągu jednego wieczoru. Jest ona niesłychanie ciekawa i bogata w treść. Opiera się na licznych źródłach archiwalnych, bogatej literaturze przedmiotu, doskonałej osobistej znajomości środowiska, zarówno przyrodniczego, jak i społeczno – historycznego przez Autora – czytamy w słowie wstępnym abp. Ignacego Tokarczuka.

Praca rozpoczyna się od syntetycznego przedstawienia środowiska geograficznego. Drugi rozdział zawiera informacje o pożarach mających znaczny wpływ na społeczność lokalną. Z kolei w trzecim rozdziale ukazano dwa przeciwstawne żywioły: ogień i wodę w obrzędowości lu-



dowej, a także tradycji pożarniczych. Kolejne rozdziały to struktura ochrony przeciwpożarowej na przestrzeni dziejów, aż po czasy obecne. Publikację kończy prezentacja 13 OSP działających na terenie gminy Dydnia.

Historia jednostek straży pożarnych nadszańskiej gminy stanowi ważną część dziejów „naszej małej ojczyzny”. Społeczna troska strażaków – ochotników o bezpieczeństwo oraz zaangażowanie w działalność kulturalno – oświatową zostało znakomicie w tej książce przez Roberta Ostrowskiego wyeksponowane – powiedział Jerzy F. Adamski, wójt gminy Dydnia.

Andrzej Józefczyk

*Robert Ostrowski „Oddawać cześć Bogu, służyć Ojczyźnie, ratować ludzkie życie i mienie. Zarys dziejów ruchu pożarniczego w gminie Dydnia”. Wydawca: Zarząd Oddziału Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Dydni przy współpracy „Wydawnictwa Fundacja” z Nowego Sącza. Dydnia – Nowy Sącz 2006*

*Tekst jest przedrukiem artykułu z Nr 47 Nowego Podkarpacina*



## STRAŻACY WYBRALI NOWEGO POWIATOWEGO PREZESA

Ponad trzydziestu delegatów wyłonionych podczas zjazdów gminnych obradowało 14 października br. w świetlicy Starostwa Powiatowego na II Powiatowym Zjeździe Delegatów Związku OSP w Brzozowie. W trakcie zjazdu doszło do zmiany na stanowisku prezesa. Edward Rozenbajgier zastąpił sprawującego dotąd tę funkcję Stanisława Łobodzińskiego.

W prezydium obrad, które prowadził Józef Rzepka, zasiedli zaproszeni goście: prezes Zarządu Okręgu Wojewódzkiego ZOSP RP w Rzeszowie Janusz Konieczny, Podkarpacki Komendant Wojewódzki PSP Witold Skomra, Starosta Brzozowski Zygmunt Błaż i Komendant Powiatowy PSP w Brzozowie Stanisław Pajak. Na początek delegaci wysłuchali szczegółowego sprawozdania z działalności Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP w Brzozowie za lata 2001-2005, które przedstawił prezes Stanisław Łobodziński. Zjazd po dyskusji przyjął to sprawozdanie i udzielił absolutorium ustępującemu Zarządowi.

Następnie delegaci wybrali władze na nową kadencję. Nowo wybrany 19-osobowy Zarząd zdecydował, że funkcję prezesa w miejsce Stanisława Łobodzińskiego, który zrezygnował ze względu na stan zdrowia, zajmie Edward Rozenbajgier. Oprócz niego w skład Prezydium nowego Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP weszli: ustępujący prezes Stanisław Łobodziński syn Piotra (jako wiceprezes), Jerzy Adamski (wiceprezes), Marek Owsiany (sekretarz), Marian Dydek (skarbnik), Adolf Kuśnierczyk, Zygmunt Błaż, Stanisław Pajak i Stanisław Cwynar (wszyscy jako członkowie prezydium). Ponadto w Zarządzie Oddziału znaleźli się: Halina Ziemiańska, Stanisław Jakiel, Marek Cwiąkała, Józef Rzepka, Stanisław Bober, Stanisław Łobodziński s. Kazimierza, Stanisław Myćka, Stani-

sław Pytklowany, Andrzej Bobola i Antoni Gromala.

Natomiast w skład Komisji rewizyjnej weszli: Helena Wojnar (przewodnicząca), Jan Jedynak i Jan Zarzyka.

Delegaci dokonali też wyboru swoich przedstawicieli na zjazd wojewódzki ZOSP. Zostali nimi: Stanisław Łobodziński s. Piotra (wybrany jednocześnie do składu Zarządu Oddziału Wojewódzkiego), Edward Rozenbajgier i Antoni Gromala.

Zjazd przyjął również uchwałę programową, wyznaczając kierunki działań podczas nowej kadencji. Następnie prezes E. Rozenbajgier oficjalnie zakończył obrady.

Podczas zjazdu Złotym Znakiem Związku udekorowano prezesa OSP w Siedliskach Aleksandra Kociubę. Medal Honorowy im. B. Chomicza otrzymał Czesław Kędra (OSP Zmiennica). Miłym akcentem było też wręczenie przez starostę Z. Błaża ustępującemu prezesowi S. Łobodzińskiemu listu z podziękowaniami i albumu.





W powiecie brzozowskim działa 48 jednostek OSP, w tym 1 zakładowa. Skupiają one w swoich szeregach ponad 2,5 tys. członków. W dyspozycji jednostek znajduje się 68 pojazdów, w tym 5 ciężkich samochodów pożarniczych, 30 średnich i 29 lekkich. 16 jednostek OSP

z terenu powiatu znajduje się w Krajowym Systemie Ra-  
towniczo-Gaśniczym.

(dk)

Tekst jest przedrukiem artykułu z Nr 46 (październik 2006)

Gazety Powiatowej



## OSP Temeszów

Jednostka pożarnicza w Temeszowie zaczęła swoją działalność w 1950 roku, a zatem po czterech latach od spalenia wsi przez oddział Ukraińskiej Powstańczej Armii. Trudnego dzieła zorganizowania stowarzyszenia, po tak wielkiej tragedii, podjął się Franciszek Bogaczewicz. Jako naczelnik przewodził druhom do 1965 roku, kiedy obowiązki przejął Andrzej Bogaczewicz (1965 – 1971). Funkcję prezesa pełnił Tadeusz Strzałka (1956 – 1971). Największym „sukcesem” tego okresu było pozyskanie motopompy M 400.

W 1971 roku mieszkańcy wsi, pod nadzorem aktywu jednostki pożarniczej, rozpoczęli prace przy budowie domu strażaka. Przewodniczącym komitetu budowlanego został wybrany Franciszek Bluj. Zapał i entuzjazm społeczeństwa Temeszowa nie wystarczały. Potrzebne były środki finansowe. Pomoc nadeszła od następujących podmiotów: miejscowa spółdzielnia produkcyjna, Powiatowa Straż Pożarna w Brzozowie, Powszechny Zakład Ubezpieczeń, Gromadzka Rada Narodowa pod przewodnictwem Michała Maksymiaka. Dzięki czynom społecznym i wsparciu wielu instytucji, roboty zmierzały ku końcowi w zastraszającym tempie – do tego stopnia, iż 22 lipca 1973 roku odbyło się uroczyste otwarcie. Urząd gminy wyposażył salę w stoły i krzesła. Mając swoją remizę, strażacy organizowali zabawy oraz, co wielce interesujące, przedstawienia. Dochody z nich uzyskane pokryły wydatki związane z zakupem mundurów.

Skład osobowy ścisłego zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej w Temeszowie, począwszy od 1971 roku, ulegał wielokrotnym przeobrażeniom. Naczelnikami byli kolejno: Julian Skrabalak (1971), Franciszek Bluj (1973), Jan Bluj (1982), Marek Orłowski (2006), natomiast prezesami: Bolesław Skrabalak (1971), Jan Czopor (1973), Bolesław Skrabalak (1978), Waldemar Czopor (1982), Eugeniusz Kułak (1986), Ryszard Milczanowski (2001, 2006).

Walne zgromadzenie sprawozdawczo - wyborcze w dniu 21.01.2006 r. wybrało nowy zarząd i komisję rewizyjną.

**Skład zarządu:** Ryszard Milczanowski - prezes; Marek Orłowski - wiceprezes, naczelnik; Jan Bluj - wiceprezes; Dariusz Bogaczewicz - sekretarz; Henryk Bogaczewicz - skarbnik; Marian Paraniak - członek; Jerzy Paraniak - członek.

Komisja rewizyjna: Andrzej Kłyż - przewodniczący,

Stanisław Skrabalak - członek, Marek Zajączkowski - członek.

W 1999 roku przystąpiono do rozbudowy i modernizacji domu strażaka. Prace remontowo – budowlane prowadził Zakład Utrzymania, Modernizacji Obiektów Komunalnych i Obsługi Rolnictwa pod kierownictwem Andrzeja Sokołowskiego, zatrudniający wielu bezrobotnych z terenu gminy Dydnia. Przede wszystkim powiększono salę wielofunkcyjną. Remizie przybito również jedno skrzydło, gdzie umiejscowiono zaplecze dla sali, sanitariaty i klatkę schodową. Na poddaszu zorganizowano świetlicę. Wykonano nowy, dwuspadowy dach pokryty blachą trapezową. Otwarcie unowocześnionego budynku odbyło się 30 września 2001 roku – przecięcia wstęgi dokonał sołtys wsi Jan Bluj, a poświęcenia ksiądz dziekan Adam Drewniak. Wydarzenie zbiegło się w czasie z dożynkami gminnymi, których gospodarzem był Temeszów. Połączenie dwóch wspaniałych uroczystości spotęgowało wśród temeszowian poczucie dumy i pozostało na długo w pamięci. Nieopodal szkoły postawiono również blaszany garaż.

Początkowe wyposażenie Ochotniczej Straży Pożarnej w Temeszowie to dwie motopompy „Polonia”: PO3R i PO5R oraz pozyskany w 1998 roku, z Ośrodka Szkoleniowego PSP w Ustrzykach Dolnych, samochód marki „Żuk” A – 06B.

W ostatnim okresie pozyskała pompę pływającą NIAGARA, pompę szlamową WT30X, umundurowanie USP, umundurowanie koszarowe czarne. W roku 2007 jednostka otrzymała nowy samochód strażacki.

red.



fot. redakcja

Nasza Gmina Dydnia Kwartalnik Społeczno - Kulturalny Gminy Dydnia

**Wydawca:** Urząd Gminy w Dydni, **Redaktor Naczelna:** Beata Czerkies, **Zespół Redakcyjny:** Małgorzata Pomykała, Małgorzata Turo-polska, Maria Bieda, ks. Robert Świtalski, **Grafika:** Aneta Rzeszut, **Skład i łamanie:** Grzegorz Cipora.

**Adres redakcji:**

Urząd Gminy w Dydni, 36-204 Dydnia 224

e-mail: [urząd@gminadydnia.pl](mailto:urząd@gminadydnia.pl)

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania informacji oraz nie ponosi odpowiedzialności za treść artykułów, reklam i ogłoszeń. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.

Każdy gospodarz dawał groszy parę  
Jak mógł tak się starał bo miał taką wiarę  
Jak szczodraków nie wpuścił to na jego miano  
Pod drzwiami mu kąkol, stokłosa śpiewano

I cały roczek smutno mu było  
Bo w polu i zagrodzie nic się nie rodziło  
W okresie Narodzenia aż po ostatki  
Urządzano po wsiach zabawy, opłatki

Na tych zabawach wesoło się bawiono  
Kolędy śpiewano, grano i tańczono  
Po takich zabawach były też przypadki  
Niejeden krewki szedł na odsiadki

Nie dość, że przepił swe grosze marne  
To jeszcze go czekało kolegium karne  
W dniu zimowe gospodynie robiły porządki  
A wieczorami darcie pierza i prządki

Po czym znowu śpiewy i granie  
Do późna w nocy wesołe tańcowanie

Jak te czasy teraz się zmieniły!  
Gdzie kiedyś w adwencie zabawy były?  
Kto by do izby dał wniesć słomę?  
Przecież dywany byłyby zabrudzone

Kto by dziś słuchał dzieciaków piski?  
Kto by jadł Wigilię z jednej miski?  
Dawno jadła na Wigilię nie maszczono  
Dziś post na Wigilię nawet zniesiono

Na pasterkę pieszo nikt bo mimochodem  
Wszyscy jadą wygodnym samochodem  
Każdy dziś „wesołych świąt” życzy  
Że z Jezusem Narodzonym to się liczy

Po co śpiewać kolędy? To nie z honorem  
Każdy słucha kolęd przed telewizorem  
Po szczodrakach chodzić panowie i panie  
Przecież nie modne teraz zebranie

Dawać z kieszeni na różne potomstwo  
Nie można, bo kwitnie wielkie łakomstwo  
Robić zabawy kto na tym straci?  
Przecież to wcale się nie oplaci

Piór się dziś nie drze, nie przedzą panie  
Każdy ma przecież centralne ogrzewanie  
Pierzyny nie trzeba bo w naszych czasach  
Każdy chce sypiać na golasa

Nikt w swoim życiu by nie pożałował  
Że przez czterdzieści dni pokutował  
Post jest nie modny, przypadki się zdarzają  
Że zabawy się w poście odbywają

Czekać na jaja rzecz niewygodna  
Taka przecież szynka i kiełbasa modna  
Każdy szynkę i kiełbasę chrupie  
O jajach nie myśli, są w ptasiej grypie

Już dalej nie wiem co z nami będzie  
Gdy nam wątroba wkrótce wysiadzie

Drodzy rodacy pomyślmy morowo  
By na Wigilię żywić się zdrowo  
Śpiewać wesoło i dużo gadać  
I w dzień świąteczny się nie przejadać

Byśmy nie chodzili z napchanym wołem  
I nie raczyli się alkoholem  
Raczyć możemy, bądźmy wytrwali  
Żebyśmy tylko się nie pospijali

Ignacy Wójcik



fol. Teresa Mazur

# KRZEMIENNA

fol. Grzegorz Cipora



W trosce o Mieszkańców  
*Ośrodek Zdrowia*  
*i*  
*Szkoła*